

SZLAK LEGUNA „BULGARA”

Sierpień 1914 – Grudzień 1916

Wspomnienia kaprała sekcijnego Ludwika Nowakowskiego

cz. 1

Sierpień–grudzień 1914

do druku przygotował Krzysztof Nowakowski

Ludwik Piotr Nowakowski¹ pozostawił po sobie wspomnienia w postaci rękopisu, pamiętnika, który zatytułował „Życie przemija – historia pozostaje”². Opisał w nim swoje przeżycia od końca XIX wieku do stycznia 1920 r. kiedy to uczestniczył jako podporucznik 1 Pułku Piechoty Legionów w zdobyciu Dźwińska. Wychował się w patriotycznej, polskiej rodzinie z Galicji Wschodniej, której przedstawiciele walczyli w wojnach napoleońskich i powstaniach narodowych. W tarnopolskiej Wyższej Szkole Realnej związał się z ruchem zarzewiackim, był skautem w tej organizacji, a następnie znalazł się w tarnopolskiej Polskiej Drużynie Strzeleckiej. Aby zdobyć doświadczenie bojowe, razem z czterema drużyniakami uciekł w 1912 r. z Galicji do Odessy, by jako ochotnik walczyć w armii bułgarskiej przeciw Turkom. Kiedy powrócił do Tarnopola w bułgarskim mundurze koledzy drużyniaci ochrzczili go przezwiskiem „Bułgar”.

Dwudziestoletni elew „Bułgar” w 1914 r. ukończył Szkołę Podchorążych PDS i uzyskał stopień podoficera-kadeta. Na mobilizację ogłoszoną przez Komendanta Głównego Związku Strzeleckiego Józefa Piłsudskiego, w dniu 1 sierpnia 1914 r., kadet „Bułgar” przyprowadził na krakowskie Oleandry półkompanię PDS z Tarnopola.

Całą noc wlekliśmy się do Krakowa, zbierając po drodze drobne oddziały Strzelca i Drużyniaków. Wreszcie, po długiej podróży, w dniu 1 sierpnia 1914 roku przedpołudniem dotarliśmy do celu. Z ulgą odetchnęliśmy w wawelskim grodzie.

W trakcie wyładowywania się przybiegł do mnie łącznik z Głównej Komendy Strzelca z poleceniem doprowadzenia nas do budynku zajmowanego przez Komendę. Pod jego

¹ L. Nowakowski „Bułgar”, *Wspomnienia uczestnika kursu skautowego w Skolem*, „Krakowski Rocznik Historii Harcerstwa” (Kraków) 2005, t. 1, s. 16 (biogram L. Nowakowskiego, przyp. 1).

² Idem, „Życie przemija – historia pozostaje” (pamiętnik, 1 egz. w posiadaniu K. Nowakowskiego, 2 egz. w Bibliotece Jagiellońskiej – Dział Rękopisów, wybór z 3 egz. dot. wspomnień legionowych w archiwum Fundacji Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego).

przewodnictwem pomaszzerowaliśmy się ulicami: Basztową, Garbarską, Rajską na róg Rajskiej i Dolnych Młynów.

W Krakowie zastaliśmy jeszcze większy rejwach aniżeli we Lwowie. Ulice miasta były zawałone śmieciem i słomą. Wciąż i wciąż maszerowały kolumny wojsk zdążających na rampy kolejowe do załadunku. A za nimi ciągnęły się – jak sto nieszczęść – długie sznury konnych trenów-taborów. Gdzieś od strony Głównego Rynku. Gdzieś od strony doszły nas odgłosy orkiestry grającej popularnego marszu Radeckiego.

W rejonie Komendy panował trochę większy spokój. Tu w narożnej kamienicy urzędował sztab Strzelca. Częste wchodzenia i wychodzenia Strzelców zdradzały, że w tym miejscu znajduje się ośrodek dowodzenia.

Czyniąc swoją powinność, ustawiłem oddział w dwuszeregu, frontem do bramy budynku. Po sprawieniu i sprawdzeniu szyku oczekiwałem w spokoju ducha na dalszy bieg wypadków. W tym czasie nasz przewodnik skoczył do Komendy zgłosić przybycie półkompanii z podolskich kresów. Po pewnej chwili powrócił z zawiadomieniem, że sam Komendant Główny przyjdzie nas powitać. Pełen emocji nakazałem oddziałowi doprowadzić się do porządku. Zwróciłem jednocześnie kolegom uwagę, że my Kresowiaci, w tak ważnej chwili, nie powinniśmy wyglądać jak zafajdane ofiermy.

W kilka minut później, z okna I piętra budynku, dano nam znak, że Komendant idzie już w naszą stronę. Na czas zdążyłem jeszcze wydać komendę do prezentowania broni i na prawo patrz. Właśnie w tym momencie, z bramy budynku, w asyście adiutanta, wyszedł oczekiwany Wódz Strzelców. Ujrzelśmy go pierwszy raz w życiu. Był to Józef Piłsudski, jak czytaliśmy w różnych pismach, organizator Polskiej Partii Socjalistycznej, twórca bojówek w okresie rewolucji 1905 roku, a obecnie odtwórca żołnierza polskiego.

Jego oddziały strzeleckie miały teraz stać się kontynuatorami powstańców z 1863 r. i tych z roku 1905, w walce o niepodległość. Obecnie oglądaliśmy tego człowieka z bliska z ogromnym zaciekawieniem, a zarazem głębokim szacunkiem. Jego postać, nieco pochylona, poważna, z ciemną brodą, niczym nie przypominała sztywnych i nadętych oficerów sztabowych. Ten przywódca niepodległościowców, obecnie w mundurze strzeleckim i maciejówce, bez żadnych odznak i światełek z miejsca wzbudzał zaufanie do swojej osoby.

Gdy Piłsudski podszedł bliżej do mnie, stałem na baczność, przed prawym skrzydłem oddziału, złożyłem mu meldunek: obywatelu – tak nakazywał regulamin – komendancie podchorąży sekcyjny Ludwik Nowakowski z tarnopolskiej XII Polskiej Drużyny Strzeleckiej melduje posłusznie przybycie na rozkaz mobilizacyjny dwóch plutonów do Waszej dyspozycji.

Piłsudski, salutując dwoma palcami do daszka maciejówki, odpowiedział głośno – dziękuję wam – po czym, uśmiechając się potoczył wzrokiem po strzeleckich szeregach. Następnie dał rozkaz na przejście do postawy swobodnej i ustawienia się w koło niego. Z jego ust padły słowa przywitania oraz podziękowania za taką sprawną organizację mobilizacyjną, dzięki której Kresowiaci znaleźli się na terenie Krakowa pierwsi. W dalszym ciągu swego przemówienia, życząc nam dużo żołnierskiego szczęścia, rzekł: napotkacie w czasie organizacji duże trudności, ale jako ochotnicy przygotowani do walki o niepodległość Ojczyzny, nie powinniście się zrażać. Żegnając się z nami zapowiedział, że za chwilę zjawi się tu szef sztabu³, który wyda wam zarządzenia. Ze słowami – cześć Strzelcy – odszedł.

Z mojej strony padła komenda – baczność, później spocznij i cała parada została zakończona. Rozmowa była krótka, ale postać mówcy zapadła w naszych duszach na długo!

³ Kazimierz Sosnkowski (1885-1969), architekt, jeden z kierujących OB PPS w Królestwie Polskim, założyciel Związku Walki Czynnej (ZWC) we Lwowie, najbliższy współpracownik J. Piłsudskiego, współtwórca 1 Pułku Piechoty, szef sztabu I Brygady LP, więzień Magdeburga, w Wojsku Polskim gen. broni, m.in. minister Spraw Wojskowych, dowódca Okręgu Wojskowego Warszawa, inspektor armii, we Francji i Anglii komendant ZWZ, zastępca Prezydenta RP, naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, zmarł na emigracji w Kanadzie.

Moim krajanom Komendant podobał się bardzo za bezpośredniość, no i ze względu na jego solidną brodę. Wśród wiary odzywały się głosy: a to ci fajny dziadek! Ta broda zrobiła Piłsudskiego „Dziadkiem” na długie lata. Do 1918 roku żaden strzelec czy legun inaczej go nie nazywali jak tylko „Dziadkiem”. Natomiast dygnitarze i oficerowie tytułowali go Komendantem⁴.

Dzień po wymarszu Pierwszej Kompanii Kadrowej tj. 7 sierpnia ogłoszona została na Błoniach zbiórka wszystkich przebywających na Oleandrach strzelców, którzy stawili się na mobilizację. Z około 1600 ochotników utworzono cztery bataliony, dzieląc je na dwie grupy. Nad pierwszą grupą dowództwo objął Mieczysław Trojanowski „Ryś”⁵ i poprowadził ją przez Bronowice i Zabierzów do Krzeszowic. Druga grupa, dowodzona przez Ottokara Brzezinę „Brzozę”⁶, ruszyła także na Krzeszowice, ale drogą przez Bielany, Morawicę. Sekcyjny „Bułgar” znalazł się w grupie pierwszej, w kompanii wchodzącej w skład batalionu Jerzego Łuczyńskiego „Narbuta”⁷. Z Krzeszowic 8 sierpnia strzeleckie oddziały transportowano kolejną do Chrzanowa po broń. Uzbrojone w staroświeckie karabiny jednostrzałowe Werndla bataliony 11 sierpnia, po mszy św. na Błoniach, wyruszyły do Królestwa Polskiego. Zgrupowanie podzielono na 15 kompanii, liczących łącznie około 1700 strzelców. Nad całością sił komendę objął Mieczysław Trojanowski zwany „Królem Polski” z powodu małego wzrostu, podobnie jak król Władysław Łokietek. Czasem zwany był przez legionistów „Ryszardem Lwie Serce”. Przez Ojców, Skagę, Łazy-Mianocice, Miechów i Książ Wielki kolumny batalionów pomaszerowały 14 sierpnia w kierunku Kielc.

Batalion Ludwika Nowakowskiego „Bułgara” skręcił w pewnym momencie na Małogoszcz. 16 sierpnia nastąpiło połączenie wszystkich pododdziałów w rejonie Milechowy i Rykoszyna. Tam nastąpiła pierwsza reorganizacja i utworzenie pięciu batalionów bojowych oraz jednego rekruckiego. Autor wspomnień znalazł się w trzeciej kompanii I batalionu „Żegoty” – Januszajtisa⁸. Batalion ten, oskrzydłając Kielce, przez Piekoszów, Chełmce i Miedzianą Górę, dotarł do Tumlina (19 sierpnia)⁹.

⁴ L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 1, s. 9-12.

⁵ Mieczysław Trojanowski „Ryś” (1881-1944), członek Wydziału ZWC, mjr w Legionach Polskich, dowódca IV i VI batalionu, przejściowo 5 pp, internowany w Beniaminowie, gen. bryg. WP., m.in. dowódca OK IX Brześć i OK I Warszawa, po wojnie obronnej 1939 r. internowany na Węgrzech, więziony w obozie KL Mauthausen, gdzie został zamordowany.

⁶ Ottokar Brzezina „Brzoza” (1883-1968), z pochodzenia Czech, oficer armii austro-węgierskiej, członek Związku Strzeleckiego, mjr LP, organizator i dowódca 1 p. art. po kryzysie przysięgowym w armii austro-węgierskiej, płk WP, w r. 1939 dowódca zgrupowania „Brzoza”, następnie w SGO „Polesie”, pośmiertnie awansowany na gen. bryg.

⁷ Jerzy Łuczyński „Narbut Aleksander” (1890-1977), studiował filozofię i prawo, członek Polskich Drużyn Strzeleckich, kpt. LP, dowódca batalionu w 5 pp i 6 pp, internowany w Beniaminowie, w WP gen. bryg., m.in. dowódca OK V Kraków, żołnierz PSZ na Zachodzie, zmarł na emigracji.

⁸ Marian Januszajtis „Żegota” (1889-1973), gen. dyw. WP, studiował budowę maszyn na Politechnice Lwowskiej, rolnictwo na Akademii w Dublanach, członek tajnych organizacji „Zet”, „Zarzewie”, k-dt. Armii Polskiej, d-ca PDS, d-ca bat. w I Bryg. LP, potem w 2 pp II Brygady, po J. Piłsudskim ostatni d-ca I Brygady, żołnierz PSZ i WP, kierownik Komisji Wojskowej, d-ca Okręgu Generalnego „Białystok”, Grupy „Łapy”, organizator zamachu stanu na rząd J. Moraczewskiego, wojewoda nowogródzki, członek Centrali Związku Osadników Wojskowych, Stronnictwa Narodowego, w 1939 r. uczestnik obrony Lwowa, organizator Korpusu Ochotniczego, więzień NKWD we Lwowie i Moskwie na Łubiańce, w Londynie szef Inspektoratu ds. Zarządu Wojskowego, szef Biura Ziem Zachodnich i Północnych w Sztabie Generalnym, przewodniczący Wojskowego Trybunału Orzekającego.

⁹ R. Kulak, *Z Legunem po Kielcach czyli wycieczka szlakiem miejsc związanych z walką i pobytom Wojska Polskiego w 1914 r. w Kielcach*, [w:] J. Osiecki, S. Wyrzycki, R. Kulak, *Z militarnych*

Po wmaszerowaniu 22 sierpnia 1914 r. do Kielc I Batalion zakwaterowano w budynkach Monopolu Spirytusowego. Batalion otrzymał nowego dowódcę w osobie „Satyra” – Fleszara¹⁰ w dniu 27 sierpnia. W Kielcach nastąpiło zaprzysiężenie strzelców jako żołnierzy 1 pp Strzelców Legionu Zachodniego Legionów Polskich. Ponadto (24 sierpnia) nastąpiła reorganizacja pułku podzielonego na pięć batalionów, batalion rekrucki, oddział konny, wywiadowczy, sanitarny, żandarmerii, gospodarczy oraz tabor amunicyjny. Razem siły legionowe liczyły 2257 oficerów, podoficerów i strzelców. 10 września legionieści z żalem opuścili Kielce, kierując się do miejscowości Chmielnik¹¹. I batalion miał wyznaczoną trasę przez Chmielnik, Łagiewniki do Szydłowa, liczącą ok. 35 kilometrów:

Do Chmielnika szło się jeszcze jako tako, ale dalej, kiedy zeszliśmy z traktu w piach, to marsz zamienił się w prawdziwą krzyżową drogę. Upał ogromny, około +30 stopni C w cień. Dookoła piaszczyste pola, na których tylko z rzadka były widoczne pojedyncze grusze polne lub brzoźki. Nogi piechurów zapadały się powyżej kostek w rozparzonym piasku. W tak gorącym piachu można było śmiało ugotować jajko na twardo. Początkowo zagłuszyliśmy te męki śpiewem, lecz po kilku zwrotkach strzelcy byli już tak wyczerpani, że ledwie... ledwie wyciągali swe nożyiska z piachu. Trochę oddechu chwytałyśmy na krótkich odpoczynkach urządzanych celowo w napotkanych wioskach. Nasi kwatermistrzowie przygotowywali tu już wcześniej mleko i chleb dla wiary. A potem mieszałyśmy dalej ten przekłety piasek aż do samego Szydłowa. Do celu dobrnęliśmy ledwo żywi. To była prawdziwa *via dolorosa* – droga boleści. Strzelcy byli tak umęczeni, że nawet przestali kląć na swój żołnierski los. Nie lepszy był następny dzień. Piaszczyste drogi nie kończyły się i prześladowały nas aż pod Pacanów. Na domiar złego, w szeregach zaczęła się szerzyć biegunka. W rowach, po obu stronach drogi, można było obserwować długie szpalery kucających za potrzebą żołnierzyków. Gdyby nie dawki opium, to za parę dni nic by z naszego wojska nie pozostało. No i na całe szczęście Pacanów był już widoczny jak na dłoni. Gdy wchodziliśmy pomiędzy pierwsze zabudowania potężna ulewa spłukała z nas wszystkie kurz zbierany po drodze od Kielc. Odetchnęliśmy z ulgą. Kwatery w stodołach, solidnie zaopatrzonych w słomę, stały się nam prawdziwym rajem na ziemi. Doczekałem się, po raz pierwszy w życiu chwili, w której na własne oczy mogłem oglądać słynny Pacanów „gdzie kozy kują”. Dwie wersje krążyły około genezy tego porzekadła. Pierwsza mówiła, że powstała ona od nazwiska kowala Kozy. Druga natomiast wyjaśniała następująco: kiedyś miasteczko to liczyło sobie 70% starozakonnych obywateli. Wśród nich znachodziła się duża ilość fachowych kowali. A że Żydzi nie mieli koni tylko mnóstwo kóz, więc na tej podstawie ukuto dykteryjkę, że zamiast koni kuto tu kozy. [...] Długo spaliśmy w dniu następnym, tak gdzieś do godziny ósmej. Dzień niedzielny zaczynał się pogodnie. Data 13 września, jako feralna, nie wróżyła nic dobrego, chociaż dookoła panował spokój. Spoczywaliśmy na postoju ubezpieczonym. Rozrzucone w terenie placówki i patrole nigdzie nie natrafiły na ślad nieprzyjacielskiego działania. Ani z bliska, ani z daleka nie padł żaden strzał.

Bataliony Sosnkowskiego czekały tu na nadejście straży tylnej z Piłsudskim na czele. Po połączeniu się cały pułk miał pomaszerować za Wisłę do Szczucina¹².

wydarzeń na Kielecczyźnie w czasie I wojny światowej, Kielce 1987, s. 75-77, Nowa Teka Świętokrzyska, t. 5.

¹⁰ Albin Fleszar „Satyr” (1888-1916), geolog, asystent Instytutu Geografii UJK we Lwowie, członek PAU, członek ZWC, ZS, komendant szkoły oficerskiej okręgu lwowskiego ZS, mjr LP, dowódca VI batalionu strzeleckiego, batalionów w 1 i 7 pp LP, po dymisji J. Piłsudskiego i reorganizacji Legionów popełnił samobójstwo.

¹¹ L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 1, s. 57-95, 205, 216.

¹² *Ibidem*, t. 2, cz. 1, s. 223-225.

Przy przemarszu z Kielc do Szczucina sekcja „Bułgara”, z 1 plutonu Langnera „Złoma”¹³, pełniła funkcje bocznego ubezpieczenia, szpicy oraz pododdziału rozpoznawczego. Obok plutonu „Złoma” w 3 kompanii „Szarego” były też plutony „Młota”, Alfreda Grefnera i Izydora Modelskiego¹⁴.

W czasie wykonywania jednego z zadań rozpoznawczych, w oddalonej o 5 km od Pacanowa Beszowej, „Bułgar” przejął dwa konie rosyjskich oficerów ze sztabu 5 dywizji kawalerii, którzy uciekli przed Legunami z plebanii w chłopskich przebraniach. Zdobycz wojenną kompanijny „Szary” przekazał oddziałowi kawalerii „Beliny”.

Data 13 września (1914 roku), jako feralna, nie wróżyła nic dobrego. Spoczywaliśmy na postoju ubezpieczonym. Rozrzucone w terenie placówki i patrole nigdzie nie natrafiały na ślad nieprzyjacielskiego działania. Ani z bliska ani z daleka nie padał żaden strzał nieprzyjaciela. Bataliony Sosnkowskiego czekały tu na nadejście tylnej straży Piłsudskiego. Po połączeniu się cały pułk strzelecki miał przemaszerować za Wisłę do Szczucina. Sztab austriacki ze Szczucina kilkakrotnie ponaglał nas do szybszego marszu, gdyż przewidywano rychłe wyśadenie mostu na Wiśle. Piłsudski jakoś nie nadchodził i zanosilo się na dłuższe czekanie. Około południa kompanijny Szary-Górski¹⁵ zarządził zbiórkę naszej kompanii, której podał do wiadomości, że zostaliśmy wyznaczeni do ubezpieczenia sił głównych stacjonujących w Pacanowie. W związku z tym, po wydaniu obiadu, kompania wyruszyła jako rozpoznanie do wsi Beszowej leżącej na północ od Pacanowa około 5 kilometrów.

Na pół godziny przed wymarszem moja sekcja została wyznaczona na rozpoznanie do Beszowej dla sprawdzenia czy jest ona wolna od nieprzyjaciela. Celem przyspieszenia mojej akcji kompanijny oddał do mojej dyspozycji swojego wierzchowca i jedną parokonną podwodę. Pięciu wsadziłem na furmankę, a trzech posuwało się za sekcją ubezpieczając ją od tyłu. Skokami, od zasłony terenowej, do zasłony, szybko i bez przeszkód osiągnęliśmy Beszową. I jej centrum z kościołem oraz plebanią. Obserwatorzy na przedpolu wioski nie zauważyli żadnych ruchów nieprzyjaciela, podobnie jak w samej wiosce. Wobec pomyślnej sytuacji szybko sporządziłem meldunek i wysłałem go przydzieloną furmanką do komendanta kompanii¹⁶.

Kompania przeszła pod wieczór na postój ubezpieczony zaś sekcyjny Bułgar ze swoimi strzelcami, jako najlepiej orientującymi się w okolicy, otrzymali zadanie zorganizowania placówki obronnej na cmentarzu u północnego wylotu drogi z Beszowej.

¹³ Władysław Langner „Złom” (1896-1972), gen. dyw. WP, d-ca plut. 1 komp. 1 pp I Brygady LP, po kryzysie przysięgowym służył na froncie włoskim, z-ca d-cy 57 pp WP, d-ca 40 pp, szef Biura Ogólnno-Organizacyjnego MSW, II Minister MSW i szef Administracji Armii, d-ca OK IV, VI, dowódca obrony Lwowa w 1939 r., więzień w Moskwie, skąd przedostał się do Rumunii, następnie do Francji, d-ca 3 Brygady Kadrowej Strzelców w Szkocji.

¹⁴ J. Osiecki, *Kieleckie ścieżki Józefa Piłsudskiego*, Kielce 1999, s. 35; Izidor Modelski „Wzórski” (1889-1962), gen. broni WP, dr filozofii po Uniwersytecie Lwowskim, działacz PDS, d-ca 1 plut. strzeleckiego, kierownik podoficerskiej szkoły piechoty LP, d-ca batalionu 6 pp, k-dt. szkoły oficerskiej, I Brygady LP w latach 1914-1918, internowany w Beniaminowie, służył w PSZ i WP, uczestnik odsieczy Lwowa w sztabie gen. J. Hallera, kwaterymistrz armii, d-ca garnizonu Warszawa, przydzielony do Departamentu I Piechoty MSW, d-ca 72 pp, 79 pp i 30 pp, szef sztabu IX OK „Przemysł”, przewodniczący Związku Hallerczyków, w r. 1940 II wiceminister Ministerstwa Obrony Narodowej, generał do zleceń Naczelnego Wodza.

¹⁵ Tadeusz Górski „Szary” (1889-1918), por. leg. i WP, X PDS Nowy Sącz, d-ca 3 komp. I bat. 1 pp, zaangażowany w działalność konspiracyjną w Królestwie, członek POW, brał udział w rozbrajaniu Niemców, komendant POW w Siedlcach.

¹⁶ L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 1, s. 225-227.

Placówka ta liczyła 16 strzelców. Kiedy zaczęło szarżyć pojawiło się zgrupowanie jeźdźców z dywizji kawalerii gen. Nowikowa. Było to sześć grup kawaleryjskich siły te szły na Stopnicę, albo omijając Beszową, na Pacanów¹⁷.

Kiedy sekcja zeszła z placówki i odpoczywała w folwarku Zborówek, łącznik przyniósł informację, że 3 kompania odmaszerowała na Pacanów, gdzie podążali również Kozacy.

Sekcja dzięki wskazówkom miejscowych ruszyła do kompanii polami kukurydzy, bo na skraj Beszowej wjechał oddział rosyjski. Tymczasem legioniści goniący swój macierzysty oddział w nocnych warunkach dzięki 11-letniemu przewodnikowi posuwali się wzdłuż drogi na Żabiec i Szczucin.

[...] Deszcz siąpił bez przerwy. Rozkazałem zdjąć bagnety, a karabiny zawiesić na szyje kolbą do góry, tak, by do przewodu lufy nie dostawała się woda. Jak dotychczas to moi podwładni przeważnie milczeli. Po odejściu przewodnika wszystkim naraz rozpuścić swoje jาดaczki. Każdy miał jakiś swój plan co do wykonania akcji odwrotowej. Jeden z gadatliwych uważał, że najlepiej jak zaryjemy się w jakiś stóg słomy i poczekamy do rana. Drugi filozof radził przejść trakt i walić na zachód za Nidę. A kolega, starszy strzelec Wiatr, twierdził, że jedyna droga, to marsz traktem prosto na Szczucin. Niewiele czasu upłynęło jak wszyscy „doradcy” przekonali się jak bardzo byli dalecy od rzeczywistości. W każdym wypadku ja tej paplaniny miałem dość... przemówiłem: Moi kochani... pies wam mordę liź! Zamknijcie lepiej pyski, bo decyzja dalszego działania do mnie należy. Ja wami komenderuję i za was odpowiadam. I powtarzam, tylko noc i marsz przez wertepy mogą nas ocalić i wymotać się z tej zakichanej pułapki.

[...] Wiara trochę pomruczała, a nawet usłyszałem głos... te... Bułgar nie bądź taki Napoleon! Nie zważając na to, dałem rozkaz do marszu i poprowadziłem swoją obłoconą i cieknącą wodą gromadkę w ciemną jak atrament noc. Szliśmy szparko. Kolejiny błotnistej dróżki prowadziły nasze stopy we właściwym kierunku. Sam siedłem przed oddziałem jako szperacz. Z prawej i lewej strony doskonale ubezpieczał nas nawodniony i zakrzaczony teren. W pewnym momencie wpadłem w jakieś bajoro pełne wody. Był to potok, na którym kończyła się nasza dróżka. Za potokiem wznosiła się grobla, na którą z biedą i stękaniem wdrapaliśmy się. Przed nami ledwie, ledwie srebrzyła się ogromna tafla wody. Będącym pewnym zachowania właściwego kierunku skręciłem w prawo, wzdłuż grobli. Idziemy, czas wleźć się jak ślimak. Staję przed jakąś ciemną ścianą rozłożystych krzaków.

Grobła skończyła się, psia krew, co u licha? Z prawej strony, obok grobli, o parę kroków widać było kontury mostu, przez który przebiegał dość szeroki trakt. W lewo, tuż przy krawędzi traktu, zwiślały nad wodą gałęzie wikliny i tarniny. A patrząc tę linią krzaków, zauważyłem na niebie naszą gwiazdę przewodnią. Światło wiszące nad szczucińskim mostem. Teraz dopiero zorientowałem się, gdzie jesteśmy. Nie tędy prowadziła nasza droga. Z zamyślenia wyrwał mnie dochodzący od Pacanowa tętent konny. To nieprzyjaciel! Z traktu mimo ciemności byliśmy widoczni jak kaczki na wodzie. Czasu do namysłu nie było. Dałem rozkaz: natychmiast do wody pod gałęzie krzaków – karabiny trzymać wysoko na ramionach.

Ledwie wsunęliśmy się do wody i podeszliśmy w cień krzaków, a tu już zadudniły końskie kopyta po moście. Naprzód, wyciągniętym klusem, rwało kawaleryjskie ubezpieczenie. Po dłuższej chwili przekłusowały dwa większe oddziały. Wreszcie zaległa cisza. Woda sięgała ponad kolana i staliśmy nieruchomo jak bocian w czasie łowienia zabki. Obrócony twarzą ku wschodowi, ujrzałem nad wodą ciemny pasek, w odległości jakichś

¹⁷ *Ibidem*, s. 226-227, 229, 233.

200 metrów i ciągnący się równolegle do traktu. Tak, to była ta właściwa grobelka wychodząca w pobliże Żabca. Weszliśmy na nią diabelnie zmęczeni, ale i zadowoleni, bo teraz gwiazda przewodnia świeciła nam wyraźniej i wyżej. Siadaliśmy właśnie w głębokiej trawie na grobli, gdy nagle od strony Żabca gruchnęła palba karabinowa. Początkowo strzały rozlegały się pojedynczo by za chwilę zmienić się w bulgocący kocioł.

I po chwili znowu przejść w pojedynczą strzelaninę. Nad naszymi głowami zaświergotało w powietrzu kilka pocisków. Ta zabawa trwała kilkanaście minut. Wyglądało na to, że strzelano z dwóch stron: od strony Wisły i od Żabca. Zmęczenie i senność zniknęły bezpowrotnie. Sunęliśmy dalej groblą jak duchy czyścowe, byle tylko wydostać się na suchy grunt. Z traktu dochodziły nas odgłosy powracającej do Pacanowa kawalerii. Cisza i ciemności zapanowały nad umęczonym światem¹⁸.

Oddział „Bulgara” spenetrował Żabiec i okolicę. Nad ranem zameldował się u austriackiego komendanta przyczółka mostowego. Po opisanu komendantowi ruchów wojsk rosyjskich przekroczyli o świcie 14 września w zwartym szyku most szczuciński¹⁹.

Podczas całej operacji kieleckiej na terenie Jury Krakowsko-Częstochowskiej Pułk Strzelców Józefa Piłsudskiego był podporządkowany taktycznie Grupie Armijnej gen. kaw. Heinricha Kummera von Falkenfelda, zaś bezpośrednio 7 Dywizji Kawalerii marszałka polnego por. Ignaza Kordy, a współdziałał z wydzieloną grupą ppłk. barona Berlepscha, złożoną z dwóch szwadronów dragonów (10 Pułk Dragonów) i kompanii cyklistów. Wojskową załogę Kielc razem z 1 pp Strzelców Legionu Zachodniego stanowiły dwa bataliony pruskiej Landwehry z 38 pp oraz dwie kompanie 13 c. i k. pułku pospolitego ruszenia²⁰.

Z Chmielnika główne siły 1 pp Legionów Polskich tj. I, II, IV batalion z oddziałem kawalerii Gustawa Dreszera „Orlicza”²¹, pod dowództwem szefa sztabu Kazimierza Sosnkowskiego podążyły po linii Morawica, Szydłów, Szczucin. Za nimi jako straż tylna podążała grupa Komendanta Józefa Piłsudskiego złożona z III i V batalionu i oddziału konnego Władysława Prażmowskiego „Beliny”²². Po niewielkich utarczkach z patrolami zwiadowczymi Kozaków z 14 Dywizji Kawalerii gen. Aleksandra Nowikowa całość sił polskich przekroczyła 14 września Wisłę bez strat i rozlokowała się we wsiach: Lubasz, Laskówka (okolice Szczucina)²³. Tam legionieści otrzymali pierwszy żołd z wyrównaniem za miesiąc sierpień, stanęli do przeglądu i od dowództwa austriackiego otrzymali rozkaz zajęcia odcinka obrony od rejonu Strojcowo do ujścia Dunajca do Wisły.

4 września przekazałem do komendy batalionu, że w rejonie Kostomłotów oraz Bartkowie, przy torach kolejowych kręcili się Kozacy. Poinformowałem o tym swojego komendanta

¹⁸ *Ibidem*, s. 243-246.

¹⁹ *Ibidem*, s. 243-246, 252, 254.

²⁰ K. Nowakowski, „Ochotnicze formacje strzeleckie w Galicji. Sierpień 1914 – sierpień 1915”, Kraków 1987, s. 107, 111, 114 (praca magisterska, Wydział Filozoficzno-Historyczny UJ).

²¹ Gustaw Dreszer „Orlicz” (1889-1936), ppor. rez. armii rosyjskiej, dezerterski z Królestwa, w Legionach Polskich rotmistrz 1 p. uł., zastępca dowódcy pułku, dowódca batalionu w 1 pp, po kryzysie przysięgowym więziony w Werl, gen. dyw. WP, m.in. dowódca DK, inspektor jazdy, armii I obrony powietrznej państwa, zginął w wypadku lotniczym.

²² Władysław Prażmowski pseud. „Belina” (1888-1938), członek ZWC, komendant krakowskiego okręgu ZS, dowódca patrolu konnego tzw. siódemki, mjr LP, twórca i komendant kawalerii I Brygady, dowódca 1 p. uł. (beliniaków), podczas kryzysu przysięgowego usunięty z Legionów, w WP płk, dowódca Brygady Kawalerii, w cywilu prezydent miasta Krakowa, wojewoda lwowski.

²³ K. Nowakowski, *op. cit.*, s. 150.

plutonu Langnera-Złoma. Od razu dwie sekcje były gotowe do działania. A ja znalazłem się wśród nich jako przewodnik.

Złom zlustrował oddziałek poczym, po swojemu, zapowiedział... no chłopcy! Marszerujemy „bęć go w migdał!”... a ty Bułgar ruszaj ze szpicrutą naprzód. Bułgar to mój pseudonim i w tym miejscu muszę wyjaśnić, że jakiś czas strzelcy-ochotnicy z Królestwa Polskiego musieli zasłaniać się pseudonimami aby nie zginąć powieszzeni jako zdrajcy cara i Rosji. A tak, z pseudonimem i książeczką wojskową w niebieskich okładkach, z prawdziwym imieniem i lipnym nazwiskiem można było uniknąć niebezpiecznej kary. Wewnątrz własnych oddziałów, w stosunkach służbowych jak i prywatnych posługiwaliśmy się tylko pseudonimami. Jak wykazał nam dalszy przebieg służby, to ta cała konspiracja nie przydała się nigdy do niczego konkretnego. No, ale sekcyjny Bułgar robił „furore” w leguńskich szeregach. Ta kaprańska mość prowadziła waleczne szeregi leguńskie przeciw Rosjanom zwanych wtedy Moskalami, Rosjanami, chachłami, mochami i burkami.

14 września około godziny 2-giej przeszliśmy most na Wiśle, zwartym i sprężystym krokiem pomimo, że czuliśmy się już jak „zbite psy” i sił nie starczało.

Poszczególne bataliony otrzymały kwaterunek w Kozłowie, Hubicach, Bolesławiu i Gręboszowie. Tam strzelcy dostali też nowe umundurowanie oraz jednolite uzbrojenie nowego systemu, tj. karabiny Mannlichera, pełne zaopatrzenie w rynsztunek bojowy, a także płaszcze, koce, pasy główne, wygodne obuwie, ładownice, łopatki i inne sprzęty niezbędne w życiu żołnierskim. Miało to miejsce 15 września. Z Krakowa dotarły jeszcze jako dar społeczeństwa wysokie czapki ułańskie, wykonane na wzór czapek kawalerii Księstwa Warszawskiego. W swoich wspomnieniach „Bułgar” spuentował tę doniosłą sytuację słowami „nareszcie przestaliśmy wyglądać jak «dziady częstochowskie»”. Przemundurowane kompanie stanęły do przeglądu –

[...] teraz wyglądaliśmy jak prawdziwe zawodowe wojaki. Zniknęła pstrokaczna wraz ze średniowiecznym uzbrojeniem. Jednolitość uzbrojenia i umundurowania nadawały oddziałom cech powagi i marsowości. Brakowało nam jeszcze armat, karabinów maszynowych i polowych kuchen. W dniu tym otrzymaliśmy pierwszy żołd z wyrównaniem za poprzednie miesiące. Po przeglądzie odczytany został rozkaz dzienny. W jednym z jego punktów znalazła się pochwała pułku skierowana pod moim adresem za umiejętne wycofanie się z groźnego położenia i to bez strat oraz za złożenie bardzo dokładnych i ważnych wiadomości o nieprzyjacielu²⁴.

16 września działania bojowe na drugim brzegu Wisły rozpoczęli ułani „Beliny”, atakując pododdziały rosyjskiej 5 Dywizji Kawalerii operujące w rejonie Buska i Wiślicy. To początek tzw. operacji dęblińskiej i marszu na Warszawę²⁵.

We wspomnieniach „Bułgara” o pierwszym okresie walk nad Wisłą znalazł się zapis następującej treści:

Na tym odcinku, oddziały pułku, urządziły wojenne kontredansy przekraczając Wisłokę, raz w jedną, raz w drugą stronę. Takie zabawy w Kozaka i Tatarzyna trwały kilka dobrych dni, doprowadzając świeżo wyfasowane manele do stanu fatalnego. Nic dziwnego. Padały deszcze i zbyt często mieliśmy do czynienia z wszędobyłskim błotem²⁶.

²⁴ *Ibidem*, s. 262-263.

²⁵ K. Nowakowski, *op. cit.*, s. 150-151; L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 263.

²⁶ *Ibidem*, t. 2, cz. 2, s. 263.

Dzięki przeprawie przez Wisłę „Orlicza” i pięciu ułanów zbudowano pod Nowym Korczynem most pontonowy. Ten pływacki wyczyn zaowocował utworzeniem przez siły II i III batalionu przyczółka w rejonie Stopnicy i Piotrówki. Pozycje obronne pomiędzy Winiarami, Ksanami i Opatowicami zajął IV batalion z plutonem austriackich ułanów, a bataliony I i V znalazły się w odwodzie, zajmując miejscowości Borusowa, Ksany. Sztab 1 pp z Komendantem Józefem Piłsudskim i Szefem Kazimierzem Sosnowskim ulokował się w Kozłowie.

Wszystkie te rozkazy, zarządzenia i instrukcje były dla nas jasne i nie wymagały żadnych dodatkowych wyjaśnień. Tylko ta woda – i to głęboka – oraz tratwy męciły nam nieco umysły. Bić się na łądzie to była dla nas fraszka, ale gdyby tak Mochy przyskrzynili nas na wodzie to byłaby cholernie trudna sprawa... W jakiś czas przekazano szepem zarządzenie by przygotować menażki i manierki bo będzie wydawana gorąca kawa. Po szeregach poszedł szepet zadowolenia... ho... ho... ho... Dziadek o nas nie zapomniiał, każąc przygotować coś gorącego dla dłubinosków. Każdy przy pobieraniu kawy otrzymał dodatkowo po cztery tabliczki cwibaku. A traw jak nie było, tak dalej ich nie było. Wreszcie, tuż przed świtem, przybiegł saper-przewodnik, by przeprowadzić naszą kompanię na miejsce przeprawy. Po tętna tratwa zabierała po 50 strzelców. Siedzieliśmy na jej belkach cicho jak trusie. Ruszona wiosłami saperów sunęła spokojnie po tafli wodnej kierując się ku zagadkowemu, ciemnemu brzegowi... A ja też sobie pogwizdywałem z zadowolenia, gdyż zaraz po wyjściu na brzeg otrzymałem rozkaz rozpoznania odległej o 1,5 km wioski Wełnina²⁷.

Było zupełnie widno jak wyszedłem ze swoją sekcją na przeciwległy skraj wioski. Nigdzie nie było widać żywego ducha... Wieś była wolna od nieprzyjaciela... W tej chwili nie było żadnych Rosjan, których miejscowi nie nazywali już nasi, tylko „Moskale”²⁸.

21 września 1914 roku 1 pp Legionów został podporządkowany dowództwu 3 Dywizji Kawalerii. Walki nad Wisłą stały się zaciekle i objęły obszar w trójkącie pomiędzy Winiarami, Czarkową i Opatowcem. Legioniści bili się bardzo nieustępliwie m.in. pomiędzy Ksanami i Czarkowami a Żukowicami. Ciężki bój pod Czarkowami stoczył z Rosjanami pluton „Młota” Fijałkowskiego²⁹.

29 września 1914 r., 1 pp w ramach 7 Dywizji Kawalerii przynależnej Grupie Armijnej gen. Kummera z krakowskiego I Korpusu Armijnego gen. Karla von Kirchbacha auf Lauterbacha (1 Armia gen. Viktora von Dankla)³⁰, otworzył front skierowany na północ, w kierunku na Sandomierz i Dęblin. Przez Wiślicę 1 pp Legionów Polskich dotarł 7 października do Jakubowie Błotnistych na pięciodniowy odpoczynek. Tam Komendant Piłsudski wydał rozkaz mianujący wszystkich oficerów w „polu”. W legionowym pułku znalazło się 246 oficerów, choć etaty armii austro-węgierskiej mówiły o 120 oficerach. W ramach kolejnej reorganizacji, po ob. „Satyrze” Fleszarze I batalion objął kpt. Żymirski. Pułk polskich legionistów ruszył na Iłżę, a kawaleria „Beliny” z detaszowanym II i IV batalionem, podporządkowany IX Armii Pruskiej, ruszył na Warszawę.

²⁷ *Ibidem*, s. 269.

²⁸ *Ibidem*, s. 270-271.

²⁹ Czesław Fijałkowski „Młot” (1892-1944), słuchacz studiów przyrodniczych w Liège, kpt. LP, dowódca kompanii, batalionu w 1 i 5 pp Leg., w lipcu 1917 r. internowany w Beniaminowie, dowódca III batalionu 1 pp PSZ, gen. bryg. WP, m.in. dowódca 18 DP, w 1939 r. zastępca dowódcy SGO „Narew”, zmarł w niewoli niemieckiej.

³⁰ W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, *Legiony Polskie 1914-1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998, s. 32, 38.

MARSZ NA WARSZAWĘ I ODWRÓT SPOD DĘBLINA

Sekcyjny „Bułgar”, podkomendny dowódca 1 plutonu „Złoma” Langnera, w 3 kompanii „Szarego” Górskiego I batalionu „Satyra” Fleszara (1 pp Legionu Zachodniego), wymaszerował 10 września 1914 r. z Polskiej Rzeczypospolitej Kieleckiej w kierunku Chmielnik–Szczucin. Trasa wiodła dalej przez Łagiewniki do Szydłowa i Pacanowa.

3 kompania „Szarego” otrzymała zadanie ubezpieczania głównych sił od strony wsi Beszowa i folwarku Zborówka. 14 września oddziały 1 pp przekroczyły przeprawę na Wiśle i rozlokowały się w rejonie Kozłów–Hubice–Bolesławiec–Gręboszów. Z tej okolicy Komendant Piłsudski zarządził swoim ułanom rozpoznanie kierunku Busk, Wiślica. Legionowe bataliony tymczasem, od 18 września, działały na lewym brzegu Wisły pomiędzy miejscowościami: Winiary–Ksany–Opatowiec oraz Borusowa–Karsy. Strzelców Komendanta Piłsudskiego podporządkowano bezpośrednio dowództwu austriackiej 7 Dywizji Kawalerii, naprzeciw której stanęła rosyjska 5 Dywizja Kawalerii gen. Moritza (wzmocniona batalionem strzelców pieszych), która razem z 14 Dywizją Kawalerii 22 września utworzyła nowy, 14 Korpus Armijny gen. Nowikowa, podległy 9 Armii gen. Płotona Aleksiejewicza Leczyckiego. Główne siły Rosjan znajdowały się w Busku i Stopnicy. Do pierwszych potyczek doszło pod Korczynem Nowym i Wiślicą. Pojawili się pierwsi zabici i ranni.

Z 19 na 20 września bataliony 1 pp przeprowadziły się przez Wisłę, by opanować wzgórze pomiędzy Ostrowcem a Zagórzanami. Rozpoznanie stwierdziło obecność w okolicy Solca zgrupowania nieprzyjaciela, złożonego z pododdziałów 8 i 13 pułku dragonów. Pod Czarkową 23 września rozgorzał zacięty bój pomiędzy II plutonem „Młota” Fijałkowskiego a atakującymi Rosjanami z sotni kawalerskiej 5 Pułku Kozaków. I pluton „Złoma” Langnera odbił czarkowski cmentarz. W składzie tego plutonu walczyła sekcja „Bułgara”. Walki na lewym brzegu Wisły w dniach 19–23 września 1914 r. przeszły do historii jako bitwa korczyńska. Poległych pochowano w Gręboszowie i Czarkowach.

25 września 1 pp LP podporządkowany został sztabowi 101 Brygady Honwedów i cztery dni później wymaszerował z Gręboszowa na północ, wzdłuż linii Grodkowice–Koniecmloty–Wiślica–Oleśnica–Bukowa–Byszów–Klimontów–Słaboszowice.

Polska jednostka 8 października zatrzymała się w Jakubowicach nad Wisłą koło Opatowa³¹. Tam nastąpił pięciodniowy odpoczynek. Dotychczasowy dowódca I batalionu – „Satyr” objął komendę nad VI batalionem, a jego miejsce zajął kpt. Michał Żymierski³². W Jakubowicach Józef Piłsudski podpisał pierwsze 134 nominacje oficerskie, a wzór dystynkcji oparto o stopnie Wojska Polskiego z roku 1831. Ogółem, we wszystkich pododdziałach pułku awanse oficerskie otrzymało 246 legionistów, choć etaty austriackie przewidywały 130 etatów oficerskich na pułk.

Nastała jesienna szaruga w całej pełni. Bez przerwy siąpiło, dzień i noc. 29 września staliśmy, jak te zmoknięte kury, na prawym brzegu Wisły czekając, jak na zmiłowania bożego, na swoją kolejkę by przejść mostem pontonowym do Opatowca.

³¹ W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, *op. cit.*, s. 39. L. Nowakowski w swoich wspomnieniach podaje datę przybycia do Jakubowic Błotnistych o dzień wcześniejszą, tj. 7 października (zob. L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 312–313).

³² Michał Żymierski „Morski”, „Rola” (1890–1989), właśc. Łyżwiński, kpt. LP, oficer rez. austro-węgierskiej, gen. bryg. WP, zdegradowany w 1926 r., działacz opozycji antypaństwowej, dowódca AL, Minister Obrony Narodowej, prezydent KRN, marszałek WP.

Wlokło się to cholernie długo. Wprawdzie byliśmy dobrze wypoczęci i po obiedzie, ale ta nieprzerwana sikawica nie przyczyniała się do naszego zadowolenia. Popsuły się humory. W przestrzeń otaczającą las leciały liczne i barwne przekleństwa na wszystkich cesarzy tego świata, na kiepsko urządzonej meteorologii w niebiesiech, także i na własnych kucharzy kompanijnych, którzy w beczelny sposób zapowiadali pęczak na kolację.

Żołnierz musiał kląć, gdyż inaczej nie wytrzymałby tych licznych przeciwności spadających nań jak lawina. Dla łatwiejszego zrozumienia żołnierskiej doli wymienię tylko kilka plag odbierających humor. Od czasów Aleksandra Wielkiego, a może i wcześniej, żołnierz miał, ma i będzie miał – oczywiście na wojence – trzech zajadłych wrogów. O tych drobniejszych szkoda nawet wspominać. A więc *primo* to ten [wróg], który z ukrycia i bez zapowiedzi strzela do nas ostrymi nabojami. *Secundo* – to wróg utajniony, mściwy, ukryty w różnych zakamarkach portek i bielizny, spijający za darmo naszą krew i łaskoczący w marszu miejsca cielesne najbardziej czule. A imię tego wroga to – wesz pospolita. Przed wszami nie ukryjesz się, nie uciekniesz od nich i nigdy, w warunkach polowych, całkowicie ich nie wytłuczesz. Tylko łaźnia i czysta bielizna ratują sytuację, ale te zabiegi pozostawały zawsze tylko w sferze żołnierskich marzeń. *Tercio* – to deszcz i mgła. W tym wypadku, jeśli nie jesteś pod dachem, to żadnego ratunku nie znajdziesz. Woda ciurkiem będzie spływała od czubka głowy, poprzez nagi kręgosłup aż do pięt. Sukienne łachy, które masz na sobie tak przemokną, że ciężar ich przewyższa poważnie ciężar twojej cielesnej powłoki. Po polnych drogach myśmy tylko takimi chadzali, gdzie deszcz powoduje tyle bajor i błota, że nogi wpadają w nie po kolana. Już przemarsz paręset metrów po takim błotnistym cieście odbierał człowiekowi chęć do życia, a tu bratku trzeba było drałować przez tę *via dolorosa* po kilkanaście i więcej kilometrów. No, ale jak doświadczenie uczyło, to człowiek mógł wytrzymać większe katorgi... jak tylko zechciał. Tego rodzaju i tym podobne medytacje przerwał nagle rozkaz marszu na drugi brzeg Wisły. Rozjechane drogi po same ściany domostw w Opatowcu tworzyły jedno wielkie topielisko. Nic dziwnego! Tędy przewalała się cała austriacka 7 dywizja kawalerii z trenami i artylerią. Parę batalionów piechoty, oddziały saperów, parki amunicyjne no i na ostatku nasz 1 pułk piechoty Legionów – też z niekończącymi się taborami.

[...] W deszczu i chłodzie, w niesamowitym błocie i po wodzie sunęły na północ setki tysięcy żołnierzy wraz z armatami i taborami, znacząc swój ślad przemarszu tysiącami padłych koni i połamanymi wozami. Aż żal było patrzeć na końską padlinę gęsto zaścielającą drogi i pola. Człowiek jakoś wytrzymywał te piekielne trudy i żył, a wierne jemu zwierzę nie wytrzymywało i z wyczerpania masowo ginęło. 1 pułk piechoty Legionów dreptał na tym szlaku w odwodzie I armii gen. Dankla. Jak kropla wody w oceanie tak i my gubiliśmy się w tej ogromnej masie austriackich wojsk liczących na tym froncie 585 batalionów, 352 szwadronów i 1578 dział. Obsady oddziałów były prawie pełne. Bataliony liczyły do tysiąca żołnierzy, szwadrony po stu jeźdźców, artyleria polowa po 6 dział w baterii oraz artyleria ciężka po 4 działa w baterii. Po raz pierwszy na froncie pokazała się artyleria najcięższa w postaci Mörserów o kalibrze 30,5 cm. Działa tego kalibru były transportowane ciągnikami na gąsienicach.

I kto by wówczas powiedział, patrząc na to zmasowanie wojsk i oręża, że po trzech tygodniach cała ta potęga rozprysnie się jak bańka mydlana. Ale zostawmy te roztrząsania dalszym kartom wspomnień. My Legioniści, jak na razie, zeszliliśmy do roli obserwatorów, ciągnąc się powoli ku północy na ogonie korpusu gen. Kummera.

Pierwsze nasze kroki ofensywne zaprowadziły nas – po przeprawie w Opatowcu – do pobliskich i znanych nam Ksan. Tu oczekiwały nas bardzo pożądane kwatery. Wieś, którą oglądaliśmy jeszcze przed tygodniem, w czasie gwaru bitewnego, była dobrze zagospodarowana i zasobna. Obecnie wyglądała jak po napadzie hord tatarskich w średniowieczu. Połamane i powyrywane z ziemi ogrodzenia, porozbijane studnie, stłamszone ogrody, a wszędzie pełno słomy i gnoju. Zbiedzeni, znękani i apatyczni mieszkańcy nie mieli już nawet sił

odpowiadać na zadawane im pytania. Błdzi i osłabieni wyglądali na ludzi, którzy dopiero co powrócili ze szpitala. Taka masa wojennej szarańczy przeszła tędy, iż nic nie pozostało do żarcia tak człowiekowi jak i zwierzęciu. Rozumieliśmy dobrze to trudne położenie tych biednych ludzi. I tak jak w Gręboszowie w ruch poszły menażki. Do jednej zsypywaliśmy sól, do drugiej cukier i suchary do trzeciej. Te trzy artykuły chomikowaliśmy na zapas, gdyż na wioskach stanowiły monetę obiegową. Za te artykuły żywnościowe można było wszystko dostać. Część oszczędzaliśmy z osobistego fasunku, a lwiał część wycyganiliśmy od kucharzy i prowiantowych. A jak nas bieda przyciskała to robiliśmy, zawsze skutecznie, wyprawy na austriackie wozy prowiantowe. Więc kiedy doręczyliśmy te dary gospodyni, u której kwaterowaliśmy, to całej rodzinie weselały oczy. Pamiętaliśmy również i o sobie. Jak już napomykałem, w Gręboszowie pomagaliśmy parę dni gospodarzowi naszej kwatery w różnych gospodarczych pracach. W podziękę za to gospodyni, w tajemnicy przed nami, upiekła gęś i dopiero przy pożegnaniu ofiarowała ją nam wraz z bochenkiem chleba. Chleb podzieliłem od razu na całą sekcję, a gęś oddałem do transportowania serdecznemu i najofiarniejszemu koledze Polciowi. Pocziwiec stękał, ale w całości doniósł ją do Ksan. Na cieplej kwaterze, po oczyszczeniu broni i doprowadzeniu się, jako tako, do porządku, zabraliśmy się do przygotowywania kolacji. Jakiś nasz cwaniaczek, w ostatniej chwili wyciągnął z chlebaka ugotowaną kurę. Otrzymał ją za zawracanie głowy jednej ładnej dziewczusze. Kiedy wszystko było gotowe, zaprosiłem na tę ucztę naszego komendanta plutonu Fijałkowskiego-Młota i Zieleniewskiego-Kalinę³³. Obaj bywalcy zagranicą, świetni gawędziarze, mieli zawsze mnóstwo ciekawych spraw do opowiedzenia. Więc była gęś, była kawa i były najmiłsze pogaduszki. Na parę chwil zapomnieliśmy o rzeczywistości i myślą błąkaliśmy po całkiem innym świecie. To był krótki, ale prawdziwy odpoczynek duchowy.

Następnego dnia witała nas, smętna, jak by przez Boga opuszczona Wiślica.

[...] Nader ciekawa historia wyłoniła się tutaj ze zwykłą wodą. Nasi kucharze, nabierając do kotłów wodę, zmuszeni byli natychmiast ją wylać, gdyż była z piekła rodem, śmierdziała siarką i była gorzka jak piołun. I co się okazało. Tutejsi mieszkańcy wyjaśnili nam, iż do gotowania nigdy tej wody ze studzien nie używali, a tylko przepływającej przez miasto rzeki Nidy.

Rankiem 3 października wyruszyliśmy z tej – bądź co bądź – historycznej dziury w dalszą drogę. Cały świat dookoła był osnuty gęstą mgłą i kropiony solidną mżawką. Ale dzionek zaczął się wesoło. W czasie zbiórki, tuż po raporcie kiedy to nasz szanowany komendant batalionu Satyr wsiadł na konia coś temu zwierzakowi nie spodobało się, bo zaczął wierzgać i podskakiwać. Komendant był ogromnie szlachetnym człowiekiem, dzielnym oficerem, oddany bez reszty każdemu swojemu podwładnemu, gdyby mógł to nosiłby za wszystkich karabiny i tornistry. Z cywila dobrze zapowiadający się naukowiec-geolog. Ale mimo tych wszystkich zalet był kiepskim kawalerzystą. Często „koń mu się kończył”. W taki sposób określaliśmy upadki z wierchowca. I właśnie, w dniu i momencie, który opisuję, nasz komendant w śmieszny sposób skoziółkował z pegaza. Śmiechu było co nie-miara. Tylko był to śmiech pełen radości, a nie złośliwości. W końcu nawet poszkodowany uśmieł się zdrowo, ale na konia już nie wsiadał, wolał iść piechotą. Wiara jak się rozbrykała, to nawet w marszu trzymały się jej różne figle. Były to kawały żołnierskie, prostackie, nieraz wulgarne, ale zawsze podtrzymywały żołnierską brać na duchu. A oto parę kwiatków z tego strzeleckiego ogródka. W marszu zabawialiśmy się często w grę „parzyste czy nieparzyste”. Gra polegała na tym, że wsuwało się dłoń za kołnierz, względnie za pazuchę, przesunięciem dłoni łapało się, drażniące naszą skórę zwierzątko i wyciągając zza kołnierza

³³ Tadeusz Zieleniewski „Kalina” (1887-1971), student Politechniki w Liège i Verviers, kadrowiak, d-ca plut. i komp. 1 pp PSZ, szef sztabu I Dywizji Górskiej, dyr. nauk w Wyższej Szkole Wojennej, szef Wojskowego Instytutu Geografii, d-ca SGO „Narew”, d-ca 3 DP we Francji oraz 4 DP, Inspektor Wojska na Kraj przy Naczelnym Wodzu.

dłoń, zapytywało się idącego obok kolegę, parzyste czy nieparzyste? Po otrzymanej odpowiedzi otwierało się dłoń i komisyjnie liczyło się szybko ilość tego wszawego ścierwa. Jeśli pytany zgadł, wówczas wygrywał papierosa – jeśli nie, to musiał papierosem poczęstować pytającego. [...] Bawiąc się takimi bzdurkami, wcale nie znaczyło, że obce nam były różne salonowe i towarzyskie anegdoty czy inne dowcipy. O nie, znaliśmy ich bezliku, że chociażby maszerowano po kolana w błocie, czy przy zwrotnikowej ulewie, to maszerująca kolumna nigdy nie przestawała rechotać śmiechem, gadać duby smolne i śpiewać.³⁴

Ta mała armia otwierała I Armii gen. Dankla drogę do ofensywy na Sandomierz i Dęblin.³⁵

[...] Nareszcie w dniu 7 października, po kilku dniach sakramenckiego marszu zapowiedziano pięciodniowy odpoczynek. I batalion zakwaterował w Jakubowicach Błotnistych. I rzeczywiście, Jakuba żadnego tu nie było, natomiast błota „skolko ugodno”. W stodółach – bo tylko w takich pomieszczeniach kwaterowało się – było zimno jak diabli. Na noc okrywaliśmy się słomą lub sianem dla utrzymania jakiejś takiej ciepłoty ciała.

W ślad za nami nadesłano mundury, obuwie, płaszcze i bieliznę. Teraz to już każdy strzelec był kompletnie wyposażony. Hinterland, zaplecze frontu, pamiętał o nas. Wszystko byłoby w porządku, tylko od tych wszy nie mogliśmy się opędzić. Bielizny nie zmieniamy czekając na jakąś okazyną kąpiel.

Jeszcze w marszu, od strony Sandomierza, dochodził nas silny ogień artyleryjski a tu, w Jakubowicach słyszymy ten koncert codziennie. Austriacy zdobywali Zawichost i Annapol³⁶.

[...] Tych parę dni wypoczynku zleciało jak biczem strzelił. 13 października, w okolicach Jakubowic, Opatowa i Ćmielowa zaroilo się od polskiego wojska. Wszystkimi drogami ciągnęły kolumny piechoty, kawalerii, saperów i taborów.

II batalion Norwida, IV Furgalskiego i rotmistrza Beliny odchodziły do dyspozycji niemieckiej IX armii działającej na kierunku Warszawy. Pozostałe oddziały zdążały w stronę Ilży. Bardzo zazdrościliśmy kolegom maszerującym na Warszawę. I batalion, idący na czele pułku, skręcił w Ćmielowie z dobrej szosy na wyboiste i kręte polne dróżki. Tym razem jakoś szybko ukończono marsz i już około południa stanęliśmy na kwaterach w Bogorii. Tuż obok tej nędznej wioszczyny przepływał wartkim nurtem spory potok. Z poza ołowianych chmur wyjrzało uśmiechnięte oblicze słońca. Zrobiło się nawet ciepło. Niebawem urządziliśmy na brzegu potoku kąpielisko, fryzjernię, pralnię i rzeźnię dla wszy. Służba zdrowia też wzięła się do roboty. Ciągłe przemoknięte obuwie oraz niekończące się marsze po błotach doprowadziły do tego, iż 70% strzelców miało poodparzane stopy. Ażeby to wojsko, jako tako, przygotować do marszu trzeba było wykonać mnóstwo opatrunków. To też Piestrzyński wraz ze sanitariuszami-łapiduchami harowali dzień i noc byle by tylko na czas poopatrywać wszystkie odparzenia stóp strzeleckich. Inna sprawa, że gdyby nawet tych opatrunków nie robiono, to i tak wiara zgrzytałaby zębami, ale maszerowałaby dalej. Ja sam, mając silnie pokaleczone pięty, przez przeciąg jednego tygodnia nie zdejmowałem butów. Nie było na to sposobności ani też czasu. Kiedy wreszcie napatoczyła się taka chwila i spokojnie buciska zżółtem okazało się, że organizm sam wyleczył okaleczenie. Wszystko wyszło i przyszło na medal. Tylko zgrubiała skóra wskazywała miejsce, na którym była niegdyś odparzelina.

Dwudniowy odpoczynek w tym zadupiu przydał nam się bardzo. Wiara wypoczęta, odświeżona nabrała wigoru i humoru. Z Bogorii kolumna pułku skierowała się przez duże lasy, na Ilżę. Weszliśmy w pachnące żywicą Bory Kunowskie. Te wspaniałe, staropolskie lasy, ścielące się u stóp Gór Świętokrzyskich, towarzyszyły nam prawie pod samą Ilżę.

³⁴ L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 305-312.

³⁵ *Ibidem*, t. 2, cz. 2, s. 303-304.

³⁶ *Ibidem*, t. 2, cz. 2, s. 312.

Pogoda sprzyjała, ale cóż, gdy na polach przysychało, to tu, w tej gęstwinie drzew pod nogami chłupotała woda, a z góry kapą prosto za kołnierz. W czasie przemarszu cała puszcza opatulila się seledynowo-szafirową mgiełką. Posuwaliśmy się po niej jak zjawy z innego świata.

Na jednym z postojów sensacja. Tu w puszczy dopędziła nas wiedeńsko-borysławska kompania pod komendą porucznika Władysława Dragata³⁷. W kompanii tej, liczącej około 160 ochotników, znalazło się doborowe towarzystwo. Polacy wiedeńscy, dwudziestu autentycznych obywateli Wiednia, duży zastęp dzielnych borysławiaków i – jak rodzynek w cieście – legionistka-sanitariuszka, panna Ordyńska. Podobną funkcję pełniła już w naszym pułku, przedwojenna drużniaczka, Halina Ciągłińska.

[...] 19 października, już w dalszej kolejce marszowej, opuściliśmy Bartodzieje udając się prosto na północ. Ciągłe jeszcze byliśmy w odwodzie Korpusu. Licząc od punktu wyjściowego w Gręboszowie, przeszliśmy już około 250 kilometrów. Po długotrwałej ciszy, dopiero w Bartodziejach, usłyszałem – od wschodu, północnego wschodu i z północy – nieprzerwane dudnienie setek dział. My właśnie waliliśmy w sam środek tego bum... bumbania³⁸.

[...] Już dobrze ściemniało jak dobrnęliśmy do Helenowa. Była to mała osada rozrzucona chutorami po całym lesie. Tu już pachniało pobliskim frontem. Prawie ze wszystkich stron padały pojedyncze strzały tak, że we mnie narastał jakiś dziwny niepokój. Te same nastroje zauważyłem u swoich kamratów.

Bataliony pułku poznikały gdzieś po leśnych ustroniach. I batalion pozostał w Helenowie. Zarządzono pogotowie bojowe, co oznaczało: karabin zawsze przy sobie, nie rozbierać się do snu, trzymać się kupy i być czujnym. Tak kończył się dzień 20 października 1914 roku.

[...] 1 pułk piechoty Legionów, idąc ciągle naprzód, dotarł do rejonów Helenów – Lisów. W tym miejscu wypada mi powrócić do wspomnianego już poprzednio Helenowa. Dookoła Helenowa było bardzo niespokojnie. Każde posunięcie się naprzód powodowało dziką strzelaninę. Nie wiadomo tylko było kto do kogo strzelał i dlaczego?

Austriackie wojska, operujące przed nami, opanowały wsie: Czarną, Suchą i Czar-nolas. Tę ostatnią wymienioną, wzięła brawurowym szturmem, austriacka 14 dywizja piechoty. Front jednak nie był ciągły. Tu i ówdzie przenikały jeszcze rosyjskie patrole piesze i konne. Jednak z upływem godzin wolne przestrzenie zapełniały się powoli wojskami tak jednej jak i drugiej strony.

Nasz I batalion, chcąc uniknąć niespodzianek, otoczył się placówkami wysuniętymi na przedpola. Jedną z takich placówek objąłem z moją sekcją wzmocnioną jeszcze paroma sekcjami z innego plutonu. Ubezpieczałem kierunek bardzo niepewny bo od wschodu. Dlatego też, przed wymarszem, wysłałem na krótką odległość trójosobową patrol pod komendą Marynowskiego. Z pozostałym oddziałem zająłem obronne stanowiska niedaleko wioski, na małej polanie z potężnym dębem pośrodku.

Była ciemna, dżdżysta noc, choć oko wykol. Na pięć kroków trudno było pień drzewa rozeznąć. Wiara kopała wnęki strzeleckie klnąc cały świat w żywe kamienie. W taką zakichaną nockę to i psa szkodaby byłoby wypędzić na dwór. A żołnierz musiał tyłtać się w mokrej ziemi. Od czasu do czasu ciszę nocną przerywały strzały karabinowe oddawane raz bliżej... to znowu dalej.

³⁷ Władysław Filip Dragat „Orzechowski” (1885-1958), student Politechniki Lwowskiej, członek ZWC, ZS, ukończył kurs oficerski ZS, d-ca 4 komp. I bat., ranny pod Łowczówkiem, Kostiuchnówką i Beniaminowem, ppłk. WP, komendant CWP, z-ca dowódcy III DOK, internowany w Oflagu VIIb Dossel, po wojnie przebywał w USA.

³⁸ L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 313-315, 317-318.

Uporawszy się ze wszystkimi czynnościami obronnymi placówki miałem zamiar nieco wypocząć pod rozłożystym dębem, niby sienkiewiczowski Podbipięta. Ale jeszcze dobrze nie usiadłem jak gdzieś od czujek usłyszałem hasło rozpoznawcze podawane gwizdem. Podeszedłem do czujki. To patrol wracał z rozpoznania. Z ciemności nocy wyłaniała się wysoka postać kolegi Marynowskiego, a za nim kroczyło nie dwóch, a czterech wojaków. Co to za nowy nabytek? Spostrzegłszy na dwóch głowach rosyjskie papachy od razu zorientowałem się w czym rzecz. Byli to jeńcy schwytani przez Marynowskiego w jakiejś leśnej sadybie. Należeli do 5 rosyjskiej dywizji piechoty. Saldaty byli całkowicie zaskoczeni i przestraszeni. Nędznie wyekwipowani, zmęczeni, z kociołkiem u pasa i drewnianą łyżką za owijaczami pytali ciągle: nie ubiotie nas...? Kiedy miałem już tych pytań dość zakląłem po rusku... od... jat... dodając duraki... nikto nie budiet was ubiawat... pajdiotie w plen i budietie jeszcze dołgo żyt.

Dostali po papierosie i uspokoili się.

Jeszcze przed świtem zmieniono moją placówkę. Na kwaterze, w stodole, jak jeden mąż padliśmy na słomę, zasypiając z miejsca kamiennym snem. Po paru godzinach spoczynku ktoś zaczął mnie tarmosić i pokrzykiwać....alarm....alarm....wstawać!

Zerwałem się jak oparzony – to nie był sen – to był prawdziwy alarm. Brudni, senni i głodni stawiliśmy się na zbiórkę jak marne pokraki. Widząc to, nowy komendant kompanii Kazimierz Kuba-Bojarski pocieszał nas jak mógł, zapowiadając jednocześnie, że zaraz wydadzą kawę i że wkrótce humory nam się poprawią.

Kuba-Bojarski to była jedna ze świetlanych postaci żołnierskich. Doskonały bojowiec, komendant i przyjaciel leguńskiej braci. [...] Z takim to fajnym komendantem po zjedzeniu śniadania wyruszyliśmy parę kilometrów naprzód, poza wieś Czarną. Nasze dalsze maszerowanie wstrzymano. Po dobrej chwili posunęliśmy się kawałek drogi w kierunku na wieś Suchą. Niedługo to trwało. Po paru minutach padła komenda „czło stoj”. I taki bezmyślny kadryl trwał parę godzin. To dobitnie świadczyło, iż znajdujemy się w bezpośrednim kręgu austriackiego rozkazodawstwa.

Piłsudskiego diabli brali na takie porządki – widoczny brak zdecydowania Austriaków – no, ale Piłsudski nie miał na to żadnego wpływu.

Czułem, że jakaś większa bitwa wisi w powietrzu. Na naszych oczach galopowały, gdzieś na stanowiska, całe baterie dział polowych. Z różnych kierunków wyłaniały się karne kolumny austriackiej piechoty. I o dziwo! Po chwili, ta sama piechota powracała i znikła za wsią Czarną. Na przełaj, przez pola, pędzili konno adiutanty i melderajtery – łącznicy konni. Na całej przestrzeni słyszało się dużo krzyków, harmideru potęgowanego ogniem artylerii nieprzyjacielskiej. Patrząc na to, przypomniał mi się wielki cyrk. A na naszym podwórku leguńskim, poza głośnymi i śmiechu wartymi uwagami trwał spokój. Ażeby nam przypomnieć, że znajdujemy się na polu bitwy, z dłuższymi przerwami, pękały przed i za nami czerepy szrapnelowe, wydając jednocześnie charakterystyczne dźwięki... pąąą... pąąą. Siedząc w rowach, pod szpalerem przydrożnych drzew, oczekiwaliśmy na zaproszenie do następnego kontredansa.

Mimo, że bitwa rozwijała się w pobliżu, tego dnia nie poszliśmy nigdzie. Wieczorem podciągnięto nasze legionowe oddziały na południowy skraj Czarnej, gdzie kazano nam spać, gdzie tylko się dało, byleby tylko w bojowym pogotowiu i w zwartych plutonowych formacjach. W tym dniu, będąc rezerwą krakowskiego I korpusu przynależnego do I armii Dankła, zostaliśmy bezpośrednio podporządkowani 46 dywizji piechoty Obrony Krajowej. I armia nie była zbyt liczna. W jej skład wchodziły: I, V korpus, dywizja kawalerii i 1 pułk piechoty Legionów. Natomiast Rosjanie na całym odcinku, od Sandomierza po Dęblin, zgromadzili około 17 dywizji.

Generał Dankl wraz ze swoim szefem sztabu, Polakiem, generałem Kochanowskim, odnosili się przychylnie do Legionistów, natomiast komendant korpusu generał Kirchbach – wrogi Szwab – i jego szef sztabu, pokraczny pułkownik Demus – czeski Żyd – nienawidzili

Polaków w ogóle, a Legionistów w szczególności. Za to sztab 46 dywizji współpracował ze sztabem Piłsudskiego zupełnie w porządku³⁹.

W połowie października sytuacja na froncie sandomiersko-dęblńsko-warszawskim kształtowała się niekorzystnie dla wojsk niemieckich i austro-węgierskich. Wprawdzie grupa operacyjna gen. Augusta von Mackensena podeszła na odległość 20 km od Warszawy i toczyła zacięte walki z armią rosyjską w rejonie Piaseczna, Błoń i Puszczy Kampinoskiej, jednak nieprzyjaciół nie rezygnował z obrony, a wręcz przeciwnie, przygotowywał kontratak. Bitwa na przedpolach stolicy Królestwa Polskiego była tak zażarta, że od huku armat w Warszawie drżały okienne szyby w budynkach.

10 października pododdziały 4 armii gen. Aleksieja Ewerta i 9 armii gen. Płatona Aleksiejewicza Leczyckiego, operując od strony Lublina, zorganizowały liczne przeprawy na zachodni brzeg Wisły m.in. pod Górą Kalwarią, Kozienicami, Dęblinem, Puławami i Kazimierzem Dolnym. Armie rosyjskie przechodzące do kontrofensywy wchodziły w skład Frontu Południowo-Zachodniego dowodzonego przez gen. Nikołaja Iwanowa.

Pierwsze uderzenie nastąpiło z kierunku Modlin–Warszawa siłą 224 batalionów, które zaatakowały siły niemieckiej IX armii liczące tylko 60 batalionów. 15 października rozbity został w okolicy Błoń korpus pruski gen. Rudolfa von Frommela. Ponieważ położenie wojsk niemieckich z każdym dniem było coraz bardziej krytyczne, 19 października gen. Erich von Ludendorff zarządził odwrót grupy gen. Mackensena na linię Nowe Miasto–Rawa Mazowiecka–Łowicz. W odwrocie znalazły się razem z Niemcami, detaszowane z 1 pp Legionów bataliony z kawalerią „Beliny”. „Belina” spod Grójca dotarł do Piotrkowa, batalion „Wyrwy” do Białobrzegów, a batalion „Norwida” przez Skierniewice do Łodzi.

22 października 1914 r. 3 kompania I batalionu 1 pp Legionów z sekcyjnym „Bułgarem” zajęła pozycje pod Suskowlą koło Pionek. W tym dniu siły legionowe napotkały w rejonie Jedlina, Bogucic i Lasek wychodzące do natarcia oddziały rosyjskie, co było dla wojsk austro-węgierskich wielkim zaskoczeniem⁴⁰.

19 października, już w dalszej kolejce marszowej, opuściliśmy Bartodzieje, udając się prosto na północ. Ciągłe byliśmy jeszcze w obwodzie Korpusu. Licząc od punktu wyjściowego w Gręboszowie przeszliśmy już około 250 kilometrów. Po długotrwałej ciszy, dopiero w Bartodziejach usłyszałem od wschodu i z północy nieprzerwane dudnienie setek dział. My właśnie włączyliśmy w sam środek tego bum....bumbania. Przekraczając pod Janowem szosę Zwoleń–Radom natknąłem się na szwabskie tabory jadące w stronę Radomia. Czyli w odwrotnym kierunku od naszego marszu. Zdziwiło to moją dociekliwą osobę. Więc z wielką ciekawością zapytałem przechodzącego Szwaba: Wohin so eiling – dokąd tak wam spieszo? W odpowiedzi usłyszałem Rückzug mein Kamerad... Rückzug! – odwrót kolego... odwrót...! Co to się stało do jasnej cholery pomyślałem. To była niespodzianka.

My spieszymy gdzieś do bitwy, a tu bracie zaczął się odwrót. A zresztą co to wszystko mnie obchodzi...rozkazy na pewno wyjaśnią te zagadki wojenne. Tu już pachniało pobliskim frontem. Prawie ze wszystkich stron padały pojedyncze strzały tak, że we mnie narastał jakiś dziwny niepokój. Te same nastroje zauważyłem u swoich kamratów. Bataliony pułku poznikały gdzieś po leśnych ustroniach. I batalion pozostał w Helenowie. Zarządzono pogotowie bojowe co oznaczało – karabin zawsze przy sobie, nie rozbierać się do snu, trzymać się kupy i być czujnym. Tak kończył się dzień 20 października 1914 roku⁴¹.

³⁹ *Ibidem*, t. 2, cz. 2, s. 320-324.

⁴⁰ K. Nowakowski, *op. cit.*, s. 153-154.

⁴¹ L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz.2, s. 317-319.

W opisywanym czasie wojska rosyjskie rozpoczęły z kierunku twierdzy dęblińskiej manewr oskrzydłający IX Armię niemiecką maszerującą na Warszawę. Był to akuratt moment, kiedy I Armia austro-węgierska ruszyła na Dęblin. Rosjanie po przeprawie przez Wisłę pod Kozienicami mieli już prawie całą dywizję na lewym brzegu Wisły.

Z tego wszystkiego zrobiła się niesamowita heca. Jedni do Sasa, drudzy do Lasa. Nasze detaszowane oddziały do Niemców znalazły się w odwrocie, a my, też Legioniści braliśmy udział w ataku na Dęblin, czyli Iwanogród. Nasz I batalion, chcąc uniknąć niespodzianek, otoczył się placówkami wysuniętymi na przedpola. Jedną z takich placówek objąłem z moją sekcją wzmocnioną jeszcze paroma strzelcami z innego plutonu....Jeszcze przed świtem zmieniono moją placówkę. Na kwaterze w stodole wszyscy jak jeden mąż padliśmy na słomę zasypiając z miejsca kamiennym snem. Po paru godzinach spoczynku ktoś zaczął mnie tarmosić i pokrzykiwać... alarm... alarm... wstawać! Zerwałem się jak oparzony, to nie był sen, to był prawdziwy alarm... Wieczorem podciągnięto nasze legionowe oddziały na południowy skraj Czarnej, gdzie kazano nam spać, gdzie tylko się dało byleby tylko w bojowym pogotowiu i w zwartych plutonowych formacjach⁴².

Ta sytuacja stała się preludium do rozpoczęcia morderczej bitwy pomiędzy Laskami a Anielinem i Kozienicami.

BITWA POD LASKAMI I ANIELINEM

Wstał mglisty dzionek 22 października. Rosa z drzew opadała dużymi kroplami na nasze nosy i głowy. Wymęczeni, niedospani podnosiliśmy się z barlogów jak dziady kalwaryjskie. Odgłosy bitewne, już od świtu, dochodziły nas ze wszystkich stron. Wczesnym rankiem, po kawie i cwibaku, podciągnęliśmy kilka kilometrów naprzód do wsi Płachty. Tu znowu nastąpiło „halt”. Przepuszczano austriacką piechotę. Po przejściu jej ostatnich szeregów ruszyliśmy dalej. Na gołym polu przy drodze, tuż obok folwarku Suskowola, nasza 3 kompania rozwinęła się w kolumnę plutonami i zaległa na rżysku. Słońce jakby wyczuło naszą tęsknotę do ciepła, obficie zalewając swoimi promieniami okoliczne pola i lasy. Z poza naszych pleców grzmiała austriacka artyleria. Jej pociski, w początkowym swoim biegu, w wilgotnym powietrzu, furczały przeciągle... fuuu... fuuu... fuuu by po krótkiej chwili, gdzieś tam na nieprzyjacielskiej linii, rozerwać się szrapnelowym błyskiem nad ziemią lub grzmotnąć o ziemię powodując tym wysokie fontanny dymu, kurzu i ognia.

Podobne zjawiska obserwowaliśmy i po naszej stronie. Z tą tylko różnicą, że wystrzały armatnie były słyszane jak mocne klaśnięcie poczym lecące pociski nie furczały, a wibrująco gwizdały. Im bliżej nas miał pocisk upaść tym krótszy i przeraźliwszy był gwizd. Dla słyszącego klaśnięcie z jednoczesnym, krótkim gwizdem, oznaczało koniec pieśni życiowej. Wówczas kandydat na aniołka miał tylko tyle czasu, by westchnąć do Wszechmocnego i przenieść się do krainy wiecznych łowów.

Przed nami, w kierunku wschodnim, zielenił się duży las. Właśnie stamtąd dochodził grzechot strzałów karabinowych i wściekle ujadanie broni maszynowej. Tuż obok przebiegała droga od toru kolejowego pod Pionkami do Czarnej. Drogą tą posuwała się karawana furmanek z rannymi. Usłyszałem jęki, rżenia i głośnie krzyki powodowane bólem. Myśląc o tym ludzkim nieszczęściu obleciał mnie jakiś dziwny lęk. Ale, gdy słoneczko trochę mocniej przygrzało to i ten lęk gdzieś uleciał. W tym miejscu muszę wyjaśnić, że strach był i jest ogólnoludzkim uczuciem. Z tym tylko dodatkiem, że na wojnie ludzie różnie reagują

⁴² *Ibidem*, s. 324-325.

na to uczucie, jedni potrafiały błyskawicznie opanować zaś inni są w stanie nawet myśleć i działać.

Na razie, wyciągnięci na rzysku, ogrzewani promieniami słonecznymi, gapiliśmy się w niebo i na otaczający krajobraz. Siedząc przy mnie, Złom i Młot przez lornetkę lustrowali całą okolicę. Przed naszymi oczyma roztaczała się pełna panorama pola bitewnego. Jego sektor obejmował Jedlnię na zachodzie i tor kolejowy pod Bogucicami na wschodzie. Na wzgórzach Jedlni i Kamyka wyrastały sylwety dużych wiatraków ze skrzydłami wzniesionymi, jak ludzkie ręce, ku niebu, z milczącą prośbą o zlitowanie. Właśnie jeden z nich płonął jak pochodnia Nerona unosząc wysoko czerwone płomienie. W kierunku Jedlni posuwały się, w szyku rozwiniętym, oddziały austriackiej 12 dywizji piechoty. Obok nas, z lewej strony, podchodziła na podstawy wyjściowe do natarcia 46 dywizji Obrony Krajowej. Jej kierunkowym celem był zachodni skraj miejscowości Laski. Podobno 1 pułk piechoty Legionów miał wzmocnić to działanie uderzeniem na wschodni skraj Lasek. Tymczasem drogą, przy której leżeliśmy, prowadzącą do Policzna, przechodziły ostatnie rezerwy austriackiej 5 dywizji piechoty. W końcu z patrzenia zachciało nam się spać. Zdrzemnałem się na chwilę. W tym krótkim śnie zdawało mi się, że słyszałem szum skrzydeł husarskich... zbudziłem się... owszem usłyszałem szum realny jakiegoś pocisku ciężkiej artylerii skierowanego na nasze głębsze tyły. Równocześnie usłyszałem głos komendanta kompanii: „Po-wstań... w dwuszeręgu zbiórka... ładuj broń”, a potem sprawienie kolumny i marsz. Oho... to było już było pewne, że „trąbka do boju wzywa nas...”

Wcześniej, przed nami wyruszył Śmigły z III batalionem. Batalion otrzymał rozkaz, działając na lewym skrzydle 5 dywizji, przejść wschodni skraj lasu i stamtąd uderzyć na wieś Anielin. Nasz I batalion, pod komendą Żymierskiego, wszedł do wnętrza lasu, gdzie zatrzymał się na małej polanie obok spoczywającej tam orkiestry krakowskiego 13 pułku piechoty austriackiej.

Nie bacząc na panujący dookoła zgiełk bitewny Krakowiaki, z wielkiej sympatii do legunów, zagrały parę skocznych melodii. A gdy ruszyliśmy na podstawę wyjściową do natarcia, na skraj lasu, rozległy się mocne, bojowe dźwięki „Hej strzelcy wraz...”⁴³.

Zaraz po ruchu z miejsca, kompanie obok kompanii rozwinęły się w szyki luźne. Im bliżej skraju lasu, tym częściej witały nas wybuchy rosyjskich granatów i tym głośniejszy stawał się jazgot strzelaniny z różnorakiej broni palnej. Z każdą chwilą ogień piechoty i artylerii potężniał. To strzelali Rosjanie z Lasek na nacierające oddziały 46 dywizji, których prawe skrzydło łączyło się z nami. Padła komenda „padnij”. Wśród wrzosów i szerokich liści paproci zaległy żołnierskie sylwetki. Aktualny komendant plutonu, Młot-Fijałkowski zebrał wszystkich sekcyjnych plutonu na swoim punkcie obserwacyjnym. Tu zapoznał nas z terenowymi obiektami oraz z celem naszego natarcia. Widoczność była dobra. Przed nami rozpościerały się orne pola z poprzecznymi miedzami, na których rosły pojedyncze drzewa i wysokie krzewy dzikich róż. Po jakichś 500 metrach golizna kończyła się, a za nią wyrastały zabudowania południowo-wschodniego skraju wsi Laski. Nad koronami drzew, pod którymi leżeliśmy, pękały, to tu to tam, pociski szrapnelowe rozsiewając po gałęziach i listowiu ołowiane kuleczki. Na lewo od nas, o paręset metrów dalej, rozpoczęły już ruch naprzód oddziały 46 dywizji.

Widzieliśmy jak na dłoni Rosjan strzelających z poza węgieł stodół i z naprędce wykopanych wnęk strzeleckich. Parę takich wnęk, dobrze zamaskowanych, zauważyłem i na wschodnim skraju wioski. Z tej strony strzały jeszcze nie padły. Natomiast, gdzieś ze środka wsi odezwały się karabiny maszynowe wspomagane silnym ogniem artyleryjskim. Rosjanie przyhamowali natarcie sąsiadującej z nami austriackiej kompanii. Ogień był tak silny, że na naszych oczach kompania ta zaczęła się wycofywać, pozostawiając na polu walki kilku zabitych i rannych. Ale dalej, nieco ku zachodowi, siły austriackie mocno parły wzdłuż toru kolejowego Radom–Dęblin i na środek Lasek.

⁴³ *Ibidem*, s. 323-331.

W naszym sektorze działań, tuż obok ostatniej wioskowej stodoły rosła kępka wysokich olch. Młot wskazując na nie polecił mi dobrze zapamiętać sobie ten obiekt, gdyż był on punktem kierunkowym dla mojej sekcji i całego plutonu. Na tym odprawa bojowa się skończyła, a my powróciliśmy na swoje miejsca. Koledzy leżeli spokojnie i poważnie. W ostatniej chwili przed wyruszeniem zapisywali sobie wzajemnie adresy rodzin – tak na wszelki wypadek. Czasu na dłuższe pomyślunki nie było. Bo oto rozległy się gwizdki komendantów oddziałów zapowiadających pierwszy skok. Z lasu wyskoczyliśmy w tyraliach biegiem we wskazanym kierunku, byle tylko jak najdalej od skraju lasu, bo tu Rosjanie zaczęli pracować jak w kaczki kuper. Dla dodania sobie otuchy, cała czołowa linia zaintonowała pieśń strzelecką. W zwolnionym tempie dopadliśmy do wysokiej miedzy. Z przeciwnej strony padły pierwsze, pojedyncze strzały, by po chwili przejść w zmasowany ogień. Kulki gwizdały jak kosy na wiosnę, a rykoszety warczały w powietrzu jak złe pieski. Niebezpieczne ekrazytówki rosyjskie dawały o sobie znać, trzaskając o gałęzie drzew. Z tyłu, za nami, zaczęły wybuchać pierwsze rosyjskie granaty, tworząc nad ziemią wysoki pióropusz z ciemnego dymu i piachu. Po chwili cała ta chmura piaskowa spadła na nasze łby. Gdzieś od prawego skrzydła, ponad naszymi głowami, zaczął pruć ciężki karabin maszynowy i to bardzo dla nas niebezpiecznie, bo wzdłuż naszego frontu. A szrapnele chichotały jak czarownice w czasie sabatu. Śmierć też z takim chichotem fruwała dookoła nas. Na domiar złego austriacka artyleria pozostawiała nas bez wsparcia. Karabinów maszynowych też nie mieliśmy. W takiej sytuacji nie pozostawało nam nic innego do roboty jak parcie naprzód. Tak też i czyniliśmy. Ruchem i ogniem dotarliśmy do celu na odległość 200 metrów. W tym krytycznym momencie przyszła nam nadszpiewana pomoc. Tuż za naszym prawym skrzydłem rozpoczęła ogień jakaś artyleria, ostrzeliwując szybkim ogniem wzgórze 187, na którym usadowił się rosyjski karabin maszynowy przeszkadzający naszemu ruchowi naprzód. W mig zorientowano się w sytuacji i zanim artyleria skończyła swój koncert padła komenda: „zabezpieczyć broń”... „bagnet na broń”... „do szturmowania marsz”... i jak przeciągły grzmot wbił się w niebo potężny, przejmujący głos wydobyty z setek piersi... hurrra... hurrra... hurrra... hurrra, na pohybel wrogom. Ten zew szturmowy podchwyciły natychmiast sąsiednie oddziały austriackie i one, biegnąc poczwórnymi tyralierami, wrzeszczały z całych sił...hurrra... hurrra i hurrra!

W biegu zauważyłem bure postacie odrywające się od ziemi i znikające w szybkim pędzie za wioskowymi budynkami. Wpadliśmy z impetem do wsi. Austriacka artyleria jakby obudziła się z głębokiego snu, teraz zaczęła dopiero bębnić granatami na naszym przedpolu i po wzgórzu 187. Do starcia na bagnety nigdzie nie doszło. Rosjanie nie byli przygotowani do obrony, bo Laski zajęli wprost z marszu. Słowem był to typowy bój spotkaniowy.

W zdobytej wiosce zrobił się mały bałaganik. Oddziały austriackie pomieszały się z naszymi. W powietrzu unosiły się liczne nawoływania: „Vorwärts” i nasze „naprzód”. Część naszego batalionu zapędziła się aż pod tor kolejowy, a część z 3 kompanią włącznie pozostała na wschodnim cyplu wsi. W naszym rejonie naliczyłem trzech zabitych i kilku rannych Rosjan czekających na opatrunek. W naszej kompanii był tylko jeden lekko ranny w rękę – mieliśmy wielkie szczęście...⁴⁴

Zaczynamy się porządkować. Na mały, wiejski plac, weszła grupa koni góorskimi armatkami na jukach. Jak się okazało, to właśnie te armatki wspierały nasz szturm. Komendant tej górskiej artylerii, kapitan Brzoza był już na stałe przydzielony do 1 pułku piechoty Legionów. Wprawdzie śmieszne były te pukawki, staromodne, strzelające jeszcze dymnym prochem i odskakujące przy każdym odstrzale daleko w tył, ale zawsze była to artyleria. I z tego byliśmy dumni. W trakcie naszego porządkowania się przeszła przez nasze stanowiska austriacka piechota kierując się przez wzgórze 187 na wieś Brzustów. Daleko nie zaszli. Wychodzących na wspomniane wzgórze Rosjanie przywitani ich zmasowanym ogniem, że

⁴⁴ *Ibidem*, s. 332-333.

nie pozostało im nic innego, jak tylko zatrzymać się i okopać. Właśnie w tej gorącej dla nich chwili rozwarły się czeluście piekielne i nad nami. Z rejonu Brzustowa i toru kolejowego, bez przerw, prażyły rosyjskie karabiny maszynowe. A ze stanowisk ich położonych głębiej grzmiały liczne działa lekkie i ciężkie. Ogniem artyleryjskim były solidnie obłożone wioski Pionki, Laski i wszystkie sąsiadujące z niemi lasy. Huragan ognia i stali przewalał się co parę minut przez szeroko rozbudowane, od wschodu na zachód i z powrotem, Laski. Było dosłownie tak jak w tej dawnej piosence: „z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej”... szereg budowli paliło się zaciemniając jeszcze bardziej pole widzenia. Niektóre z tych palących się budynków zostały uratowane przez żołnierzy.

Celem zmniejszenia strat w oddziałach otrzymaliśmy rozkaz okopania się pomiędzy budynkami. Zupełnie otepiały od tych wybuchów, szumów, wrzasków i dymu rozmieściłem sekcję między dwoma budynkami, a sam leżałem w dość głęboko wykopanym przez jakiegoś Wańkę dołka strzeleckim... Osłonięty od wschodu ścianą stodoły obojętnie patrzyłem na ten zwariowany świat. Widoki jakie zdążyłem oglądać rozwiały moją obojętność. A były to widoki pocieszające, podnoszące na duchu, dramatyczne i niestety...makabryczne. A jak to wszystko wyglądało? Opisuję poniżej – proszę bardzo posłuchać! Sprawy pocieszające wyglądały tak: kilkadziesiąt kroków w prawo od mego dołka wjechała do sadu austriacka kuchnia polowa z dymiącymi kotłami, z zapachem boskiej grochówki na wędzonce. Zanim ktokolwiek zorientował się o możliwościach lukullusowych ja byłem już z menażką przy kuchni. Kucharz uśmiechnął się do mnie – ja do niego i dalej już bez żadnych ceregieli nalał mi pełną menażkę smakowitości, proponując, bym zawołał jeszcze paru legunów. Mówił to po polsku, więc patrzyłem na niego nieco zdziwiony. A on, zauważywszy moje zdziwienie, śpiewnie wyrecytował po lwowsku „ta ty frajerunciu, naser mater, ta joj, ty nie wierzysz, że ja Polak... ta ja przysięgam Bogu... ja z samego Zamarstynowa i ja o legunach dużo słyszał”. Na dalszą rozmówkę czasu już nie było, gdyż na mój znak cała sekcja stanęła przy kuchni po zupę, a po drugie trzeba było szybko zniknąć, by nie oberwać ciągle fruwającymi na wszystkie strony odłamkami wybuchających granatów.

Z jaką rozkoszą zjadłem tą, zmieszaną trochę z piachem, grochówkę – to przechodzi pojęcie! A to spotkanie z Lwowiakiem, to było bardzo pocieszające. Pocieszającym faktem była też grochówka. A teraz przystępuję do opisów widoków podnoszących żołnierza na duchu! W dość sporej odległości od mojego okopu stał nieco okazałszy budynek mieszkalny. Budynek odznaczał się tym, że był pokryty nową strzechą, miał pomalowane ściany niebieską farbą, a nad dachem wznosił się wysoki ceglany komin. Ktoś z czytających zapewne pomyśli: też mi nowina, komin... czy to tylko jeden komin we wsi? A no właśnie, z wszystkich wiejskich kominów tylko ten jeden zasłużył na moją uwagę bo... rzecz tak się miała – do tego komina była dostawiona wysoka strażacka drabina. Na końcu tej drabiny, tuż obok komina, siedział... nasz Dziadek Piłsudski lornetując bliskie przedpole. Nieco dalej, pod szczytem dachu klęczał Sosnkowski coś rysując. Zapewne szkic przebiegającej linii bojowej od toru kolejowego do wzgórza 187. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby tam górą, nie furczały odłamki wybuchających granatów i nie bzykały pociski broni ręcznej. A właśnie tam górą natężenie ognia było o wiele większe aniżeli tuż przy ziemi. Ta odwaga, ten spokój naszego Komendanta w obliczu niebezpieczeństwa bezpośredniego, imponował mi jak i moim liczny kolegom. Był to na pewno piękny przykład podnoszący polskiego żołnierza na duchu!

Scen dramatycznych obserwowałem bez liku. Oto jedna z nich: kilkanaście kroków od mego stanowiska prowadziła wydeptana ścieżka do punktu opatrunkowego zorganizowanego za wsią. Dość często przenoszono tędy rannych Austriaków na noszach. Niektórzy ranni jęczeli, stękali i z bólu wyciągali w górę ręce z zaciśniętymi dłońmi. Jakiś austriacki oficer, tkwiąc skulony na noszach, z których spodem przeciekała krew. Zauważywszy mnie zawołał: „Ja... ja... ich bin schon fertig... also Schluss mit dem Kriege...! Servus meine Leiber! – tak... tak... jestem już wykonczony... a więc koniec z wojną... Cześć mój drogi!

Na polu bitwy jak na ekranie, różnorodne obrazy zmieniają się błyskawicznie, a zawsze jest ich tyle, że trudno je wszystkie utrwalić w pamięci. Ale wśród nich są takie, które pamięta się całe życie. Do nich to należą wypadki makabryczne⁴⁵.

W bitwie pod Laskami i mnie takie widoki nie ominęły. Właśnie ułożyłem się wygodnie w dołku pod stodołą. Karabin ułożyłem na ramieniu zamkiem na wysokości twarzy. Moja sekcja rozrzucona po różnych zakamarkach spała we wnękach jak na piernatach. Mnie jeszcze sen nie morzył więc spoglądałem na pola i lasy ciągnące się w kierunku Anielina. Stamtąd dochodziły odgłosy ostrej walki. Od gęstej strzelaniny wrzało tam jak woda w garnku. Na polnych zagonach i pod lasem nic się nie działo. A, że czasami, na skraj lasu wpadło parę granatów, czy przed nim rozerwał się jakiś szrapnel, to były już sprawy całkiem zwyczajne. Zresztą i po Laskach bez przerwy bębniła rosyjska artyleria. Naraz spostrzegam od strony Anielina... lizjerą lasu galopował austriacki dragon na roslym rumaku. Wśród pękających szrapneli konisko wyraźnie przyspieszyło galop. Kiedy jeździec znalazł się na mojej wysokości usłyszałem przeraźliwy gwizdy i jakby mocne kłaśnięcie. Patrzyłem i własnym oczom nie wierzyłem – konisko jakoś dziwnie zaryło kopytami w ziemię a siedzący na nim dragon nie miał głowy i prawego barku. Pociśk artyleryjski zdmuchnął głowę jak świecę a gdy koń odskoczył w bok, z jego grzbietu zwałił się zakrwawiony ludzki kadłub bez głowy. Koń był cały, wolnym krokiem, drżąc z przerażenia skierował się ku wiosce.

Ta makabra tak podziała na mnie, że przestałem myśleć. Zwinąłem się we wnękę jak psiak i zacząłem drzeć. Wtem zza stodoły, głośno wołano: Bułgar... Bułgar – moim pseudonimem – biegiem do obywatela kompanijnego... ale to zaraz! Nie czekając na wyjaśnienia, zerwałem się i pobiegłem do stanowiska przełożonego. Obok komendanta stał już kolega Porębski. Zawsze uśmiechnięty komendant Kuba-Bojarski wskazując nam wzgórze 187 podał nam następujące zadanie do wykonania: pójdziecie na wschodni skraj tego piaszczystego pagórka i nawiążecie łączność ze znajdującą się tam austriacką jednostką. Wysyłam was dlatego bo znacie dobrze język niemiecki. W dniu jutrzejszym mamy tam zmienić austriacką kompanię. Chodzi o to byście obejrzeni przedni skraj obronny i zapamiętali drogi domarszu do niego. Ze względu na silny ostrzał tego rejonu będziecie posuwać się w terenie tylko skokami. Po wykonaniu zadania złożycie mi meldunek. To wszystko!

No to... powtórzyliśmy zadanie... stuknęli obcasami i zabraliśmy się do żołnierskiej roboty. Jak już spenetrowaliśmy wzgórze to uznaliśmy, że o tyle o ile najspokojniej jest od północnej strony. Wykorzystując krzaki i zapadliny, wydostaliśmy się na zachodnią krawędź stoku. Teraz tam trzeba było zobaczyć, co w trawie piszczy. Przed nami rozpościerała się piaszczysta pustynia przetykana rzadkimi krzakami jałowca, wznosząca się lekko ku wschodowi, na przestrzeni kilkuset metrów. Na tym wygwizdowie wiało pustką i smętkiem. W kilku miejscach sterczały karabiny białe bagnetami w ziemię. Nieomylny znak, że w tym miejscu znajdowały się zwłoki jakiegoś żołnierza. Z kierunku Anielina, w dalszym ciągu, dochodziły odgłosy walki. Tam walczył nieustępliwie III batalion Śmigłego.

Z tegoż kierunku, ale bliżej nas, z jakiegoś terenowego załomu słychać było gdakanie austriackiego karabinu maszynowego „Schwarzlose”. Na jego region spadło dużo rosyjskich granatów, ale nie wszystkie wybuchały. Jak zauważyłem, w tej bitwie, to tylko co trzeci rosyjski granat wybuchał, a pozostałe wbijały się w ziemię nie eksplodując. Widocznie kiego było tam z produkcją amunicji.

Od toru kolejowego i wsi Brzustowa siekły po stoku przed nami rosyjskie „Maximy”. W rejonie toru rozgorzała również walka. Wiedzieliśmy, że bije się tam z Moskalami Złom-Langner, który wzdłuż toru prowadził rozpoznanie w kierunku Garbatki. W pewnym momencie, o kilkadziesiąt kroków od naszego stanowiska w lewo, zauważyłem kilku infanterystów – austriackich szeregowców – czołgających się ku frontowi i ciągnących ze sobą

⁴⁵ *Ibidem*, s. 333-335.

skrzynkę z amunicją. Ten epizodzik dodał nam bodźca do dalszego działania. W dużym odstępie od siebie wykonaliśmy pierwszy skok pod gęstym gradem kul. Do następnego skoku trudno było się poderwać. Z wszystkich stron fiukały pociski. Co chwila terkotał, od Brzustowa, karabin maszynowy puszczając mi nad głową całą serię pocisków, które po kilkudziesięciu krokach ode mnie zarywały się w piach. Nadeszła jednak okazja do następnego skoku. W tych zawodach ze śmiercią, padając i skacząc w przód, znalazłem się w jakimś większym dołku. Obok leżały jakieś łachmany przysypane piachem i nasyczone krwią.

W pierwszej chwili pomyślałem, że to pozostałości po rannym, ale po skrupulatnej obserwacji stwierdziłem, że to strzępy ludzkich zwłok zmasakrowane artyleryjskim pociskiem. Zatrząsnęło mną. Nie bacząc na niebezpieczeństwo wyskoczyłem z dołka jak zając spod miedzy, byleby tylko dalej od tej makabry.

Adolf Porębski przybliżył się do mnie. Byliśmy umęczeni, leżąc oddychaliśmy ciężko i w tej chwili wzgórze zatrzęsło się. Dwa ciężkie pociski wybuchły za nami, w miejscu, z którego obserwowaliśmy wcześniej teren. Słupy dymu i ziemi wzbily się wysoko w powietrze. Instynktownie zsunęliśmy tornistry na głowy. Po kilku sekundach usłyszeliśmy jak kamyki i grudki ziemi bębniły po menażkach przytroczonych do klap tornistrów. Kiedy powietrze wyklarowało się od tego dymu i prochu, zauważyłem kilkanaście kroków w lewo, wystającą ponad okop głowę austriackiego żołnierza, który dawał nam znaki ręką by kierować się w prawo. Krzyczał przy tym „kriechen” – oznaczało to czołgać się. Zrozumieliśmy, żołnierz błyskawicznie skrył się i w tym momencie, jak na komendę, zaterkotał rosyjski „Maxim”. Dobrze wstrzelany rozrzucił pociskami piach na przedpiersiu okopu. Z prawej strony zauważyłem również jakiś ruch. To austriackie infanterysty, pogłębiając okop, wyrzucały ziemię na zaplecze. Z tego wynikało, że byliśmy na samiuśkim, przednim skraju linii ogniowej. Dzień kończył swój znoyny bieg, ciemniało. Obaj z Adolfem doczołgaliśmy się do jakiegoś dość długiego i głębokiego okopu. Trzeba było szybko zniknąć, bo ten z piekła rodem karabiniarz siekł po okopie jak zwariowany. Spuszczając nogi do okopu wyczułem, że wlałem tam na czyjeś nogi. Za mną wsunął się kolega. Przysiedliśmy, bo stać się nie dało. Kulki zbyt celnie waliły tuż...tuż za okopem. Patrzymy z niepokojem na tego trzeciego – jak nam się zdawało – śpiącego. Po zorientowaniu się w sytuacji stwierdziliśmy, że ten trzeci spał...ale niestety...już na wieki wieków amen. Był to austriacki wojak z roztrzaskaną ekrazytówką głową.⁴⁶

Nie było to dla nas miłe towarzystwo, ale przecież to prawdziwa, cholerna wojna. Długo nie siedzieliśmy w tym otwartym grobie. Całkowity mrok pokrył już zmaltretowaną ziemię. Wyskoczyliśmy z okopu. Ja poczołgałem się w lewo, a Porębski w prawo. Bez większych przeszkód nawiązaliśmy łączność z Austriakami. Wiedzieliśmy już, że następnego dnia wieczorem mieli przygotować się do zmiany. Obecnie, jeden z podoficerów ostrzegł mnie, ażeby w drodze powrotnej, przez wzgórze, mieć się na baczności, gdyż Moskale stale nasilają ogień. Widocznie przygotowują jakiś wypad. Oddział, z którym nawiązałem łączność, w sile jednej kompanii należał do 13 pułku piechoty Obrony Krajowej. Dalej, na ich lewym skrzydle, utrzymywali kontakt z 1 kompanią naszego I batalionu.

W drodze powrotnej zastosowałem już nie czołganie się, a duże skoki. Byleby tylko jak najprędzej dostać się na zachodni stok wzgórza. Mimo ciemności, spora ilość rosyjskich granatów bębniła po wzgórzu i w jego sąsiedztwie. Kule karabinowe gwizdały bez przerw. Byłem sam jeden. Otuchy dodawały mi, biegnące w oddaleniu postacie, które w ciemnościach upodabniały się do duchów. Byli to ranni udający się do punktów opatrunkowych, łącznicy, telefoniści i nosiciele amunicji. Całe to bractwo korzystało z ciemności by łatwiej spłynąć do wsi. Od strony północnej niesamowity grzechot palby dochodził do zenitu. Rosyjska artyleria wzmogła ogień na wzgórze 187 i wieś Laski. Piekielna muzyka rozpoczęła się na nowo. Człowiek jak królik w panice skakał i padał to w jedną to w drugą stronę.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 335a-336.

W pewnej chwili usłyszałem charakterystyczne kłaśnięcie. Błyskawicznie skoczyłem w jakieś zagłębienie. Gwizd, błysk, huk... i po kilku sekundach piach i kamyki sypały się z nieba. W oddali usłyszałem, jakiś bardzo krótko trwający okrzyk: hurrra i powoli ogień przycichł. Widocznie komuś coś się nie udało. Powoli podniosłem się na jedno kolano, druga noga ugrzęzła mi w jakiejś mazi. Wyciągnąłem ją na piasek i w tej chwili, po całym wzgórzu, rozszedł się niesamowity smród. A niech to szlag trafi – zakląłem! Wpadłem nogą do starej, rosyjskiej latryny. No, i jeszcze tego brakowało mi do szczęścia. Przy spotkaniu się z Porębskim skłamałem go, bo śmiał się ze mnie jak wariat. Adolf chcąc mnie udobruchać postarał się o portki, trzewiki i kalesony, a potem pocieszał mnie, że przecież taki wypadek przynosi szczęście. A ja odpowiedziałem, że owszem, ale... zasrane. Grunt to, że chociaż smrodliwie, ale cało wylądowałem w miejscu zakwaterowania. Po przyprowadzeniu się do porządku złożyłem meldunek i szkic, tam gdzie było to potrzebne, a potem wyszedłem na podwórze naszej komendy, by rozejrzeć się za miejscem na nocleg. Po drodze napotoczył mi się sitwes Połec z mojej sekcji. Serdeczny kolega czekał właśnie na mnie. Jako świetny zwiadowca wyniuchał, na wschodnim skraju Lasek stodołę, w której nocowało już wprawdzie kilkunastu strzelców z 2-ej kompanii, ale miała tę zaletę, że w jej sąsiedkach było jeszcze dużo słomy.

Noce październikowe były już tak chłodne, że bez zagrzebania się głęboko w słomę nie było mowy o spaniu. Na propozycję kolegi zgodziłem się bez dyskusji. Byłem już tak umęczony, że nawet ułożyłbym się na kamieniach byleby tylko spać. Ledwie ściągnąłem z pleców tornister i wkręciłem się w słomę już zasnąłem. Parę godzin spałem jak zabity. W przewiewnej stodołę dał się jednak odczuć dokuczliwy ziąb. Przez liczne szpary ścian zaglądał świt. W dalszych zakątkach stodoły rozlegały się mocne chrapania strzeleckiej braci. Kolega Połec również wylazł ze swojej słomianej nory. Po doprowadzeniu się do normy, włożeniu na plecy tornistra i założeniu karabinu na szyję wyszliśmy na boży świat. Na dworze panowała jeszcze szarżyzna. Dziesięć 23 października 1914 roku witął nas ponurym grymasem.

Niskie, ołowiane chmury przetaczały się ponad pobliskim borem i nad dachami jeszcze nie zdruzgotanych budynków. Wiał, przejmujący do szpiku kości, północny wiatr. Ażeby od tego draństwa się jakoś osłonić przysiedliśmy pod południową ścianą stodoły. Artyleria obu stron już się przebudziła. Zaczęło się macanie celów pojedynczym wstrzeliwaniem się. Pukanina karabinowa, o zmniejszonym natężeniu, trwała całą noc.

Tak medytując pod stodołą doszedłem, z kolegą Połciem, do wniosku, że powinniśmy się czymś zająć. Rada w radę postanowiliśmy przygotować sobie jakieś śniadanie póki jeszcze nas nie ruszają. Myśl przednia, ale jak ją zrealizować, kiedy w naszych chlebakach kompletne pustki? Rozglądając się po najbliższym otoczeniu spostrzegłem znajomą kuchnię z dnia wczorajszego, która przesunęła się trochę bliżej naszej stodoły. Podeszliśmy do niej. W pobliżu nie zauważyliśmy żadnego żywego ducha. Drzewo na rozpałkę leżało pod wozem kuchennym. A przy kuchni, oparte o jej koła, stały jak byk dwa wory z ziemniakami, więc dawaj do chlebaka parę ziemniaków, do ręki kilka drewnienek. Znalazło się też trochę słoniny i pospiesznie chodu za stodołę. Wkrótce obok stodoły zajaśniało nieduże ognisko, a nad nim zawisł na żerdzi kociołek z ziemniakami i drugi z kawą. Zanim ziemniaki ugotowały się popiliśmy kawą, zagryzając ostatnim cwibakiem. Zrobiło nam się dobrze i cieplej. Następne danie: ziemniaczki ze słoninką uznaliśmy za godne samego Wierzyńka. Ażeby jeszcze podnieść smakowitość tego dania Połec pobiegł na poszukiwania za cebulą. Ja w tym czasie zająłem się pichceniem słoniny.

Mimo tych gastronomicznych zajęć uwagę moją przyciągał coraz to bardziej zwiększający się ogień rosyjskiej artylerii. Jeszcze nie skończyłem o tym myśleć, jak usłyszałem dwa przeraźliwe gwizdy i natychmiast po nich dwa potężne wybuchy. Mocno przylgnąłem do stodołich wrót, patrząc w stronę upadku granatów. W tym miejscu właśnie stała austriacka kuchnia polowa. Obecnie nie było jej. Zdematerializowała się bez reszty. Kawał koła wiisał na pobliskim drzewie, szczątki blach leżały rozsiane po całym polu, a swąd spalonych

szmat rozechodził się w powietrzu. W miejscu gdzie stała kuchnia wyrósł kopczyk czarnej ziemi. Przejęty tym wydarzeniem, zdjąłem z żerdzi ugotowane ziemniaki, a na ogień postawiłem dekiel – przykrywką menażki – ze słoniną. Połec nie wracał a skwarki już brązowiwały. Nagle grom z jasnego nieba! Krótki gwizd, oślepiający błysk i w tej sekundzie poczułem tak mocne uderzenie w głowę i lewy bark jak gdyby jakiś wielkolud zdzielił mnie żelaznym drągiem. Jednocześnie ostatnim przeblyskiem świadomości usłyszałem trzask walącej się na mnie stodoły. Na chwilę omdlałem. Wszedłem w przedsionki królestwa Nirwany.... Jednak niesamowity ból w tyle głowy raz po raz budził moją świadomość. W końcu głowa odczepiła się od czegoś i opadła niżej. Zrobiło się mi nieco lżej. Poczułem jak z nosa, uszu i potylicy ściekała na mą brodę krew. Łydki były огоłocone z owijaczy i nogawic. Lewa noga piekła jak gdyby ktoś zdarł z niej skórę. Nagle zaświtała w mej głowie myśl: czy ja jestem już w niebie, czy w piekle? I gdzie podziały się moje skwarki? Po tym przeblysku świadomości straciłem przytomność. Ostatni obrazek, który utrwalił się jak przez mgłę w mojej soczewce ocznej, to było w czasie, kiedy sanitariusze wyciągali mnie spod rumowiska. Zauważyłem wówczas komendanta I batalionu Żymierskiego trzymającego w rękę, przepołowiony odłamkiem, mój karabin, a obok stojącego adiutanta batalionu Orlota i to wszystko! Co było potem? Dowiedziałem się dopiero po kilku miesiącach od kolegów i znajomych. Ja w tym czasie należałem do ludzi żyjących jeszcze, ale nieprzytomnych. Na oczy nic nie widziałem a głowa moja tak napęczniała jak bania cerkiewna.

W późniejszym czasie, świadkowie tych artyleryjskich jatek, opowiadali mi, że prawie jednocześnie uderzyły dwa granaty – jeden wpadł do środka stodoły, drugi – którego ofiarą stałem się ja – grzmotnął od południowej strony. Wewnątrz stodoły zginęło wówczas pięciu strzelców, a siedmiu zostało rannych. W każdym razie ja skończyłem się na chwilę, ale wojna nie skończyła się i trwała nadal.

Bataliony I, II, V i VI walczyły jeszcze na tym odcinku do 26 października odpierając dzielnie silne ataki rosyjskie. W walkach pod Anielinem szczególnie wyróżnił się III batalion Śmigłego. W dowód uznania Naczelny Wódz wojsk austriackich udzielił batalionowi i Śmigłemu najwyższej pochwały⁴⁷.

W bitwie zginęło 47 oficerów, podoficerów i strzelców z 1 pułku piechoty Legionów – bataliony: I, III i V. W zbombardowanej stodole, obok której ciężko ranny został sekcyjny „Bułgar”, zginęli strzelcy 2 kompanii: Tadeusz Biega, Bolesław Rytwicz-Batorski, Zygmunt Czerniewski, Wiktor Szerszeń-Kuberczyk, Maczuga-Siesko⁴⁸.

Wśród 101 rannych byli oficerowie: Żymierski, Karasiewicz, Bobrowski, Tessaro⁴⁹ i Grudziński⁵⁰, a Komendant Piłsudski odniósł lekką kontuzję⁵¹.

Jak już wspominałem, II i IV batalion 1 pułku piechoty Legionów oraz szwadron Beliny, znajdowali się w tym okresie przy pruskiej 9 armii pod Warszawą. Niemcy rozpoczęli od-

⁴⁷ *Ibidem*, s. 324-342.

⁴⁸ W. Milewska, J. T. Nowak, M. Zientara, *op. cit.*, s. 43; w roku 1933 na zbiorowej mogile poległych pod Anielinem i Laskami legionistów postawiono okazały pomnik zwieńczony krzyżem.

⁴⁹ Stanisław Tessaro „Zosik” (1891-1933), gen. bryg. WP, ukończył Wydział Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej, członek ZWC, ZS, PPS, k-dt. Okręgu Zagłębia Dąbrowskiego, d-ca 3 komp., ranny pod Laskami, d-ca bat. w 1 pp, internowany w Szczypiornie, więzień Havelbergu i Rastadt oraz Werl, k-dt. VIIIa POW, d-ca oper. 2 DP, d-ca 2 DP Leg., II Brygady Piechoty, 30 DP, OK X.

⁵⁰ Franciszek Pększyce „Grudziński” (1891-1915), członek ruchu skautowskiego, ukończył studia na UJ i Politechnice Lwowskiej, członek II PDS, przebywał na froncie serbskim, zdezerterował do Legionów, k-dt. VI bat. rekruckiego, oficer 1 pp, ciężko ranny pod Laskami, k-dt. placu w Kętach, d-ca IV bat. pod Łowczówkiem, d-ca 4 komp. VI bat. nad Nidą, ranny pod Żernikami, ranny w głowę pod Modliborzycami dobił się strzałem z pistoletu.

⁵¹ L. Nowakowski „Bułgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 346.

wrót spod Warszawy już 19 października, a z nimi cofały się i nasze oddziały legionowe. Wszystko to spływało w ogólnym kierunku na Łódź. W tym okresie najgorsze warunki pod względem zaopatrzenia miał Belina ze swoimi szwadronami. Nikt mu w niczym nie pomagał. Więc, ażeby jako tako utrzymać się na powierzchni żywota, ułani byli zmuszeni zaopatrywać się na własną rękę u sprzymierzeńców, w konie, żywność, paszę i ekwipunek. A, że w odwrocie warunki ku temu były idealne więc Beliniacy bogacili się w konie i inne kawaleryjskie dobra, bez większych korowodów. Inne sprawy przedstawiały się gorzej. Ze strony polskiej ludności Beliniacy spotykali się z chłodnym, a nawet wrogim przyjęciem. Tak było w Łodzi, Piotrkowie i Częstochowie. W każdym wypadku większości Polaków opowiadało się za Moskalami. W Częstochowie to nawet księża Paulini nie wpuścili polskich ułanów do kaplicy z cudownym obrazem Matki Boskiej. Rzecz była jasna: „nasi” byli blisko więc nikt nie chciał się im narażać.

Tymczasem na polu walki ani prawe skrzydło niemieckiej 9 armii, pod Kozienicami, ani też lewe Dankła pod Garbatką, nie wykazywały chęci do energicznego przeciwdziałania siłom rosyjskim przepierającym się przez Wisłę. Właściwie to w tym zapalnym punkcie nie było, pomiędzy Austriakami i Niemcami, żadnego solidnego współdziałania. Jedni i drudzy oskarżali się wzajemnie o brak solidarnej współpracy. Według zdania historyków, w bitwie tej, w dużej mierze zawinili Niemcy. Rezerwowy korpus niemieckiej gwardii, działający na północnym skrzydle 1 armii Dankła, zbyt słabo i niezdecydowanie uderzał na Kozienice. Powodem tego był odwrót grupy Mackenzena i związany z tym, nieuzasadniony lęk o swoje lewe skrzydło. Ale i Austriacy nie wykazywali w tej bitwie jakiejś energiczniejszej inicjatywy.

ODWRÓT, OBRONA KRAKOWA I PODHALA

Kiedy Rosjanie przerwali pod Solcem front to Austriacy nie próbowali nawet temu przeciwdziałać. Dość na tym, że wszystkie te nieporozumienia skończyły się ogólnym odwrotem. Niemcy rozpoczęli go już 25 października w rejonie Kozienic, a Austriacy o dzień później. Był to poniedziałek. A przysłowie twierdziło: „jaki poniedziałek taki cały tydzień” i to się zgadzało. Odwrót trwał, bez zatrzymywania się i bez walk, ponad dziesięć dni. 260 kilometrów przedalowano w 12 dni z przeciętną prędkością 22 km na dobę. Jeśli weźmie się pod uwagę długotrwałą słotę i grzęzawiska na polnych drogach, bo tylko takimi drogami maszerowano, to szybkość ta była rzeczywiście wyczynem nadzwyczajnym. Wszelkie cofanie się i odwroty były zawsze i wszędzie przyczyną demoralizacji wojsk. Potwierdzeniem tego był i opisywany odwrót wojsk austriackich spod Dębłina. Pierwszy dzień odwrotu można było zaliczyć jeszcze do akcji zorganizowanej, ale z każdym następnym dniem odwrót upodabniał się do ruchu lawiny. Im droga była dłuższa tym pęd wielokrotniał, a często też rozbijał się na szereg niezależnych od siebie odnóg. W takich wypadkach kończyło się jednolite kierowanie masami. [...] Niemcy spływali w ogólnym kierunku na Kalisz–Częstochowę, natomiast Austriacy na Zawiercie i Kraków. Dla ratowania zachodnich granic Austriacy przesunęli 2 armię na Śląsk i pod Częstochowę. 1 pułk piechoty Legionów walczył na dęblińskim szlaku do 26 października jako straż tylna austriackiego korpusu. Straty pułku pod Laskami i Anielinem wynosiło 30 zabitych i 101 rannych. Jak później mi doniesiono, w dniu, w którym stałem się mocno pogruchotanym Piłsudski również odniósł kontuzję. Ciężko ranni zostali: Żymierski, Karasiewicz⁵², Bobrowski, Tessaro i Grudziński. Pułk po

⁵² Michał Tokarzewski-Karasiewicz „Doktor”, „Torwid” (1893-1964), gen. broni WP, wolnomularz, teozof, studiował we Lwowie i Krakowie, członek PPS – Frakcji Rewolucyjnej, ZWC, ZS, d-ca oddziału „Strzelca”, uczestnik kursu ofic. w Stróży, w I Brygadzie d-ca II i V bat. 5 pp, III bat. 6 pp,

oderwaniu się od nieprzyjaciela – już bez kurateli austriackich sztabowców – pomaszerował w zwartych i zdyscyplinowanych sztykach przez Skaryszew, Wierzbicę, Bodzentyn, Brzechów, Pińczów, Miechów do Wolbromia. W tym rejonie zbierały się pododdziały kawalerii i piechoty. Tylko, dopiero II batalion Norwida dołączył do reszty sił legionowych w Krakowie. Bataliony IV, VI oraz batalion ochotniczy Trojanowskiego a także artyleria Śniadowskiego⁵³ (w zastępstwie Brzozy) odeszły na zachód.

W zdezorganizowanym marszu, kolumny różnych rodzajów broni, pomieszały się ze sobą jak groch z kapustą. Z rzadka tylko można było spotkać jakąś kompanię trzymającą się kupy.

Dzięki przemarszowi tak olbrzymiej masy wojsk wszystkie drogi zostały kompletnie zdewastowane. Porobiły się z nich kilometrowe grzęzawiska. W głębokich bajorach pozostawiono armaty, jaszczke i ciężkie furgony. Wzdłuż wszystkich dróg walały się tysiącami padłe konie. W rowach, potokach i wykrotach leżały miliony różnorodnej amunicji.

Nie do wiary, że wojska tak świetnie uzbrojone i zaopatrzone, przez nikogo nie pobite, zadały same sobie tym panicznym odwrotem tak ogromną klęskę. Kilkanaście dni takiej zabawy w wojnę kosztowało armię Dankla około 50.000 strat w ludziach.

Dalej ku południowi podobna sytuacja wytworzyła się w austriackich armiach: 4, 3 i 2.

Piłsudski z I, III i V batalionem oraz kawalerią przeprowadził zwiad na Miechów, przeszedł pod Strzegową austriackie rozpoznanie i ubezpieczenie, a następnie przeszedł nocą 9/10 listopada 1914 roku na Ulinę Małą. Ten wypad operacyjny, nadzwyczaj niebezpieczny, był lawiracją oddziałów pomiędzy tyłami dwóch korpusów rosyjskich. Była to linia frontowa między miejscowościami: Celina–Szreniawa–Tarnawa–Iwanowice–Kocmyrzów. Bohaterska wyprawa osobiście kierowana przez Piłsudskiego, wsławiona działaniami rozpoznawczymi, Dotarła 11 listopada przez Wiktorówkę do Michałowic. Przeprowadzona przez Piłsudskiego akcja skończyła się z sukcesami. Leguny znaleźli się w Krakowie, gdzie czekały świeżo zorganizowane przez Berbeckiego i Paderewskiego legionowe pododdziały.

W okresie od 3 do 15 listopada armie te przeszły do zachodniej Galicji i na grzbiecie Karpat. Wobec wycofania się znad Sanu wojsk austriackich Przemyśl przeżywał wtórne oblężenie. Dla ratowania zachodnich granic Austriacy przesunęli 2 armię na Śląsk i pod Częstochowę.

1 pułk piechoty Legionów walczył na dęblińskim froncie do 26 października jako straż tylna austriackiego korpusu. [...] Pułk po oderwaniu się od nieprzyjaciela – już bez opieki austriackich sztabów – pomaszerował w zwartych i zdyscyplinowanych kolumnach przez Skaryszew, Wierzbicę, Bodzentyn, Brzechów, Pińczów, Miechów do Wolbromia. W tym rejonie zebrały się prawie wszystkie oddziały piechoty i kawalerii. Tylko II batalion Norwida dołączył do reszty dopiero w Krakowie. W Wolbromiu nastąpił podział sił pułku. Bataliony IV, VI oraz batalion ochotniczy Trojanowskiego wraz z artylerią górską Śniadowskiego, w zastępstwie Brzozy, odszedł na zachód. Piłsudski z I, III, V batalionem i kawalerią, po otrzymaniu rozkazu przeprowadzenia zwiadu walką pod Miechów, przeszedł pod Strzegową austriackie ubezpieczenia a następnie, nocą z 9/10 listopada, przemknął się na Ulinę Małą. Ten wypad operacyjny był nadzwyczaj niebezpieczny. Trzeba było lawirować na tyłach dwóch rosyjskich korpusów, których czołowe oddziały docierały już do linii prze-

ciężko ranny pod Laskami, członek POW, d-ca bryg 1 DP Leg., 19 DP, szef Biura Personalnego MSW, d-ca 27 DP, OK III, OK VI i OK VIII, w 1939 roku d-ca GO w Armii „Pomorze”, członek ZWZ, więziony w lagrze pod Workutą, d-ca DP Armii w ZSRR, d-ca II Korpusu oraz PKRiP, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Rządu RP na uchodźstwie.

⁵³ Marceli Śniadowski (1878-1927), inż. mech. Politechniki Lwowskiej, mierniczy i geometra, zorganizował oddział konny na Zamarstynowie, z-ca „Beliny”, d-ca 5 baterii, a potem I Dyonu Artylerii, szef artylerii w obronie miasta Lwowa, ppłk. art. WP.

biegającej między miejscowościami: Celina–Szreniawa–Tarnawa–Iwanowice–Kocmyrzów. Na domiar złego fatalna pogoda ogromnie utrudniała wszelkie bojowe działania. Jednak ta bohaterska wyprawa, kierowana osobiście przez Piłsudskiego, skończyła się szczęśliwie i z dużymi osiągnięciami zwiadowczymi. Przez Wiktorę i Władysław, rankiem 11 listopada, pułk dotarł pod austriackie forty w Michałowicach. W południe pułk wmaszerował do wawelskiego grodu niechętnie witany przez c. i k. Komendę twierdzy.

Przeprowadzona przez Piłsudskiego akcja dała cenne wiadomości o ugrupowaniu wojsk rosyjskich o czym Austriacy mieli bardzo słabe pojęcie. Poza tym strat własnych nie było. Do niewoli wzięto 20 Rosjan i kilka koni przynależnych do finlandzkiego pułku gwardii. Jak Leguny zauważyli, w Krakowie, na wszystkie c. i k. władze padł blady strach.

Wróg stał u bram miasta, o czym dobitnie dawały znać ryki dziesiątek dział bijących z północnych fortów. Z miasta na gwałt ewakuowano zbędne biura, instytucje i szpitale. Wszystko to transportowano do Czech i w głąb Austrii.

Ba... wśród polityków znaleźli się nawet tacy, którzy na gwałt uczyli się języka rosyjskiego – tak na wszelki wypadek⁵⁴. [...] I kto by pomyślał, że po tym wtórnym laniu Austria zdobędzie się jeszcze na jakikolwiek wysiłek. A jednak, dzięki licznym jeszcze rezerwom ludzkim, potrafilo jakoś cały ten bałagan odwrotowy uporządkować, luki uzupełnić i przejść do akcji przeciw temu słynnemu rosyjskiemu „walcowi parowemu”. Walcząc ze zmiennym szczęściem, wojska państw centralnych, ustabilizowały wreszcie – w połowie listopada – linię frontu. 4 armia austriacka umocniła się na linii: Lubień–Myślenice–Gdów–Niepołomice–Michałowice. 1 armia stała na linii obronnej od Michałowic przez Kacice, Skałę, Ogrodzieniec do wsi Żarki. [...] W drugiej połowie listopada Niemcy i Austriacy skoncentrowali na swoich zachodnich rubieżach około 31 dywizji przeciwko 23 dywizjom rosyjskim.

W tym czasie kiedy legionowy pułk odpoczywał w Krakowie, świeżo zorganizowane przez Berbeckiego⁵⁵ i Paderewskiego (krewny Ignacego⁵⁶) kompanie strzeleckie, składające się z górników i robotników, wyruszyły z Dąbrowy Górniczej do zgrupowania Trojanowskiego pod Krzywopłotami. Oddział ten wzmocnił część pułku, która wyszła z Wolbromia na zachód. Tu, pod Krzywopłotami, 10 kilometrów na zachód od Wolbromia, wszystkie zebrane oddziały, w dniach 16-19 listopada, stoczyły bitwę z Rosjanami. Legioniści ponieśli duże ofiary, wśród których znalazł się brat przyrodni wielkiego artysty Paderewskiego Stanisław.

Po zmianie Legionistów na stanowiskach przez Austriaków wszystkie oddziały podległe Piłsudskiego zostały wysłane do nowego miejsca postoju na Podhale.

Na tym zakończyła się dla 1 pułku piechoty Legionów krwawa rapsodia dęblińska. Przed pułkiem otwierały się nowe drogi prowadzące do dalszej żołnierskiej chwały⁵⁷.

W bitwie pod Krzywopłotami i Domaniewiczami straty legionowe wynosiły 177 zabitych i rannych, poległo 2 oficerów i 44 szeregowych. Ranny został dowódca legionowego oddziału kpt. Trojanowski „Rys”, który dowództwo przekazał kpt. Brzozie, po nim komendę objął kpt. Furgalski⁵⁸. Jego VI batalion otrzymał w zastępstwie por. Raczyń-

⁵⁴ L. Nowakowski „Bulgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 342-347.

⁵⁵ Leon Berbecki (1874-1963), rosyjski ofic. rez., skaut, członek PPS i ZWC na Ukrainie, d-ca 5 pp I Brygady, szef sztabu Komendy LP, d-ca GO „Bug”, „Belz”, 3 DP Leg., VIII i III OK, prezes ZG Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, internowany w Rumunii oraz Dorsten i Dossel.

⁵⁶ Stanisław Paderewski (1875-1914), inż. górniczy, por. LP, ukończył Akademię Górniczą w Leoben, oficer armii rosyjskiej, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej, d-ca 3 komp. VI bat., poległ podczas szturmów w bitwie pod Krzywopłotami.

⁵⁷ L. Nowakowski „Bulgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 342-348.

⁵⁸ Teodor Furgalski „Wyrwa” (1893-1939), płk. dyp. WP, podjął studia filozoficzne na UJ, członek ZS, ukończył kurs oficerski, d-ca plut 1 pp, d-ca komp. 5 pp, walczył na froncie włoskim, oficer 557 pp,

ski „Rokita”⁵⁹. Wydzielona grupa legionowa pozostawała w okolicy Krzywopłotów do 26 listopada⁶⁰.

14 listopada 1914 r. 1 pp Legionów przetransportowano na odpoczynek do Suchej, Makowa i Zawoi. Tam polski pułk został wzmocniony świeżo zorganizowanym dywizjonem artylerii. Po małej reorganizacji pułk zaczął przekształcać się w brygadę, a komendant Piłsudski otrzymał 15 listopada awans na brygadiera – odpowiednik stopnia pułkownika. Po połowie listopada Nowy Targ na jakiś czas stał się bazą logistyczno-administracyjno-materiałową. Sztab austriacki z gen. Karlem Kukiem – komendantem twierdzy Kraków – utworzył na potrzeby walk w Karpatach Zachodnich (zabezpieczenie linii kolejowych Kraków–Zakopane i Kraków–Bielsko) korpus kombinowany pod dowództwem gen. Gyuli Nagy’ego de Töbör-Ethe. W jej skład wchodziły 6, 10 i 11 dywizja honwedów, cztery bataliony Landsturmu oraz oddziały legionowe, które z Makowa przetransportowano kolejną do Mszany Dolnej. Pierwsze wypadły bojowe legionistów Piłsudskiego skierowali w dniu 23 listopada na okolice Dobrej. Nocne działania rozpoznawcze II i III batalionu pod dowództwem Śmigłego, z 4/5 grudnia, doprowadziły – na przełęczy koło wsi Chyszówki⁶¹ – do otoczenia i zabrania do niewoli całego szwadronu rosyjskiego z 5 oficerami i całym gospodarstwem. Był to jeden z większych rosyjskich podjazdów wysyłanych z rejonu Limanowa przez gen. Abrama Dragomirowa. Po zajęciu Limanowej oddziały legionowe stoczyły potyczki i bitwy pod Marcinkowicami, Trzetrzewiną, Bełdną i Rdziostową. W walkach wstąpiła się szczególnie kompania por. Milki. Związanie znacznych sił rosyjskich pod Nowym Sączem przez bataliony Piłsudskiego pozwoliło 4 armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda przesunąć się w stronę Bochni i rozpocząć w dniach 5-17 grudnia bitwę łapanowsko-limanowską, w wyniku której rosyjska 3 armia gen Radki Ruskow Dymitriewa została zmuszona do wycofania się spod Krakowa w kierunku Tarnowa.

13 grudnia 1914 ułani „Beliny”, a za nimi reszta batalionów legionowych wkroczyli do Nowego Sącza, kończąc kampanię podhalańską. Tam dotarły przez Jazowsko IV i VI batalion oraz utworzona w Nowym Targu kompania saperska kpt. Dąbkowskiego. Nastąpiła nowa reorganizacja mająca na celu utworzenie etatowej brygady, tym bardziej, że ochotników przybywało. Oficjalnie powstały dwa trzybatalionowe pułki o numerach 1 i 5, a nieformalnie Piłsudski utworzył trzy pułki dwubatalionowe o wewnętrznych, kolejnych numerach – 1, 2 i 3.

19 grudnia Naczelną Komenda Armii powołała do życia I Brygadę Legionów Polskich wzmocnioną II dywizjonem artylerii, I dywizjonem kawalerii i oddziałami: żandarmerii, gospodarczym, sanitarnym, taborów (organizowane w Szaflarach) oraz zakładami pomocniczymi pod dowództwem sierż. Kaliny-Zieleniewskiego. Łączny stan brygady – 2.613 oficerów i żołnierzy (etat bojowy 2.426), 441 koni.

szef Biura Organizacji MSW, d-ca 5 pp Leg., szef oddz. II WP, d-ca 29DP, 8DP, zmarł w niewoli niemieckiej.

⁵⁹ Włodzimierz Raczyński „Rokita” (1891-1938), właśc. Maksymowicz-Raczyński vel Włodzimierz Raczyński pseud. „Rokita”, członek PDS, ofic. austr., IV bat. 5 pp I Brygady LP, członek POW, 105 pp rez. WP, 18 pp, 4 br. KOP, 4 DP, OK VIII, dowódca broni pancerniej MSW w 1937 r.

⁶⁰ K. Nowakowski, *op. cit.*, s. 157; W. Milewska, J. T. Nowak, W. Zientara, *op. cit.*, s. 48-49.

⁶¹ Chyszówki – inna używana nazwa Chyżówki, zob. W. Milewska, J. T. Nowak, W. Zientara, *op. cit.*, s. 50-54.

Kiedy I Brygada Legionów Polskich była zaangażowana w walkach odwrotowych spod Anielina i Lasek, a później w kampanię podhalańską i zaciętą bitwę na odcinku Limanowa–Łapanów (2-12 grudnia 1914 r.), w Karpatach Wschodnich trzeci miesiąc walczyła II Brygada Legionów Polskich w składzie 2 i 3 pp, dwóch szwadronów kawalerii i dywizjonu artylerii – łącznie 8.000 legionistów podporządkowanych grupie operacyjnej gen. Pflanzera-Baltina. Głównym zadaniem tego bojowego zgrupowania było odcięcie armii rosyjskich od przełęczy karpackich i obrona Niziny Węgierskiej oraz drogi na drugą stolicę Cesarstwa Austro-Węgierskiego tj. Budapeszt. II Brygadą Legionów Polskich dowodził gen. Karol Trzaska-Durski⁶², Komendant Legionów Polskich⁶³. Skład pułków II Brygady przedstawiał się ideologicznie zupełnie inaczej niż w oddziałach podległych brygadierowi Piłsudskiemu. Większość legionistów II Brygady nie miała bowiem przed wybuchem I wojny światowej styczności z polskimi tajnymi organizacjami i polskim niepodległym ruchem wojskowym.

Ich udział w Legionach nie opierał się na przesłankach polityczno-ideowych, ale przede wszystkim na przesłankach uczuciowych. Ponadto, jeśli chodzi o wyrobienie polityczno-ideowe, również pozostawali w tyle za oddziałami Piłsudskiego, w których zgromadzili się wszyscy wybitniejsi przewodnicy ruchu ideowego ówczesnej młodzieży polskiej. Poza tymi przyczynami zważyć należy, iż na obsadę stopni oficerskich miała wpływ przede wszystkim Komenda Legionów, która znacznie chętniej obsadzała wszystkie stanowiska oficerskie tymi przede wszystkim, którzy mieli za sobą austriacką wojskową służbę, bądź też byli Polakami wprost z wojska austriackiego przydzielonymi. Te wyjaśnienia stanowią konieczne uzupełnienie, by móc później łatwiej zrozumieć, dlaczego oficerowie 2 i 3 pułku skłaniali się raczej do Komendy Legionów niż do Piłsudskiego i dlaczego znajdowali wśród żołnierzy w tym względzie zupełny posłuch, jakkolwiek zespół żołnierski tych pułków składał się z żywiołów na wskroś ideowych. Owe niewątpliwie braki w zestawieniu z oddziałami Piłsudskiego wśród starszyny 2 i 3 pułków – z samego już początku bardzo poważnie zaważyły na dziejach wojennych tych pułków⁶⁴.

Z uwagi na zagrożenie frontu pod Tarnowem I Brygada została 20 grudnia skierowana na front w rejon Zakliczyna, gdzie w ramach 4 armii podporządkowana została 43 dywizji piechoty. Dowodzenie przejął szef sztabu brygady – Sosnkowski, a legionowe oddziały przeszły do Brzezia w ramach grupy brygadiera von Pattaya aby ratować zagrożoną linię frontu na odcinku 18 pułku obrony krajowej płk. Bezdiczki pod Łowczówkiem. Rozpoczęło się natarcie z marszu dwoma kolumnami pod dowództwem Sosnkowskiego i Śmigłego. Rozbity został w boju rosyjski 132 pułk brandemburski. W zaciętej bitwie trwającej 3 noce i 4 dni brygada odparła kilkanaście generalnych szturmów na swoje pozycje, przeprowadziła pięć szturmów na bagnety oraz szereg kontrataków. Do niewoli trafiło ponad 500 jeńców rosyjskich, w tym podpułkownik, dwóch kapitanów i trzech poruczników. Brygada poniosła również straty – 128 zbitych, 342 rannych

⁶² Karol Trzaska-Durski (1849-1935), feldmarszałek armii austro-węgierskiej, polski dowódca wojskowy, gen. broni WP, ukończył Wojskową Wyższą Szkołę Realną w Hranicach, od r. 1908 na emeryturze, podczas I wojny światowej został powołany do służby czynnej, od września 1914 do końca 1915 r. sprawował funkcję komendanta LP, do 1920 r. Dowodził Okręgiem Generalnym Warszawa, członek Rady Wojennej, Inspektor Instytucji Oficerskiej, przewodniczący Komisji Weryfikacyjnej WP.

⁶³ M. Zgórnjak, *1914-1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987, s.141-143.

⁶⁴ *Album Legionów Polskich*, oprac. tekstu W. Lipiński, Warszawa 1933, s. 75, 79.

(38 oficerów). Łowczówek zamknął chlubną kartę – rozdział walk legionowych roku 1914⁶⁵.

26 grudnia I Brygada Legionów Polskich wymaszerowała z Wróblowic do Zakliczyna, a dalej przez Czchów do Lipnicy Murowanej i Górnej, kawaleria zakwaterowana została w Rajbrocie. Tam legionieści znaleźli się w rezerwie XI Korpusu gen. Stefana Ljubicica.

Z okazji Nowego Roku 1915, brygadier Piłsudski podpisał rozkaz z nowymi nominacjami oficerskimi. W 1 pp Śmigłego batalion I objął kpt. Burchardt „Bukacki”⁶⁶, II batalion kpt. Piskor⁶⁷, III batalion kpt. Wieczorkiewicz „Scevola” (dawny II). 2 (5) pp I batalion (dawny II) kpt. Sław-Zwierzynski⁶⁸, II (dawny IV) batalion kpt. Olszyna-Wilczyński⁶⁹. Bataliony V kpt. Ryłskiego⁷⁰ i batalion kpt. Fleszara „Satyra” ze względów taktycznych zachowały samodzielność.

16 stycznia 1915 r. przyszedł rozkaz o wymarszu I Brygady do Woli Stróżowskiej i Zdyni pod dowództwo 15 dywizji piechoty, lecz w marszu przyszły nowe wytyczne i 19 stycznia brygada przeszła na odpoczynek do Kęt. Jej marszruta prowadziła przez Gdów, Myślenice, Izdebnik, Wadowice oraz Chocznę. 24 stycznia Legionistów zakwaterowano w Kętach, Wilamowicach i okolicy – Czaniec, Bulowice, Kobiernice, Bujaki, Kozy. 31 stycznia do Osieka przybyła legionowa artyleria i tabory⁷¹.

LOSY CIĘŻKO RANNEGO LEGUNA „BULGARA”

W tym czasie gdy oddziały legionowe wycofywały się spod Dębina, a później staczały heroiczne boje na Podhalu, moja powłoka cielesna też walczyła zaciekle o swój żywot wiszący na przysłowiowym włosku. Od chwili odniesienia ciężkiej kontuzji i poniesionych ran, do czasu przeprowadzenia mojego organizmu do stanu normalnego, upłynęło sporo czasu,

⁶⁵ K. Nowakowski, *op. cit.*, s. 162-164.

⁶⁶ Stanisław Burchard „Bukacki” (1890-1942), studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej, członek ugrupowań „Sokół”, ZWC, ZS, kd-dt. Okręgu Warszawskiego PDS, kadrowiak, d-ca bat. 1 pp, POW, d-ca 8 DP, szef Oddziału III Sztabu Generalnego, II wiceminister Spraw Wojskowych, Inspektor Armii, d-ca Obozów i Oddziałów WP w Szkocii.

⁶⁷ Tadeusz Piskor (1889-1951), gen. dyw. WP, szef Sztabu Generalnego WP, d-ca Armii „Lublin”, podjął studia w Leodium i na Politechnice Lwowskiej, członek ZWC, ZS, d-ca komp. wiedeńskiej, 2 komp. VI bat. 1 pp, ranny pod Łowczówkiem, k-dt. II bat. 5 pp, internowany w Beniaminowie, szef sztabu Naczelnego Wodza, internowany w obozie Murnau VII A.

⁶⁸ Stanisław Zwierzynski „Sław” (1892-1916), ofic. I Brygady LP, absolwent Politechniki Lwowskiej, członek ZS, ZWC, tworzył we Lwowie struktury ZS, jak również w Zagłębiu Dąbrowskim, d-ca 1 komp. V bat. 1 pp, I bat. 5 pp, I Brygady LP, zginął w bitwie pod Kostuchnowką.

⁶⁹ Józef Wilczyński „Olszyna” (1890-1939), gen. bryg. WP, PDS, d-ca komp. I bat. w 5 pp, po kryzysie przysięgowym przebywał na froncie francuskim i włoskim, członek POW na Ukrainie, k-dt. Kijowa w roku 1920, d-ca 6 DP, brał udział w ochronie III Powstania Śląskiego, d-ca Brygady KOP „Branowicze”, I Brygady KOP w Zdołbunowie, d-ca 10 DP, dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, k-dt. GO „Grodno”, zamordowany przez sowietów pod Sopoćkiniami.

⁷⁰ Witold Ryłski „Ścibor” (18711-1926), ofic. austriacki, ochotnik II wojny burskiej, płk. WP, pośmiertnie awansowany na gen. bryg., prezes Polskiego Towarzystwa Sportowego „Sokół” w USA, d-ca V bat. 2 pp, odznaczył się w bitwie pod Łowczówkiem, d-ca 6 pp, po roku 1917 d-ca 2 i 6 pp Leg., d-ca 11 pp, 38 pp, po wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej powrócił do USA.

⁷¹ K. Nowakowski, *op. cit.*, s. 165-166; J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914-1915*, Kraków 2005, s. 98-139.

bo aż trzech miesięcy. Końcowe dni października oraz listopad i grudzień przeżywałem w stanie prawie kompletnego zaćmienia umysłowo-duchowego. Z rzadka tylko, w chwilach sztucznego karmienia, czy bolesnego opatrunku zaświtała mi na parę sekund, jakoś mało podchwytliwa świadomość. Potem znów zapadłem w głębię nicości jak kamień rzucony w bezdenną studnię. Te trzy miesiące to zbyt długi okres w stosunku do tak krótkiego ludzkiego żywota. Dlatego też z trudem odtwarzałem swoją *via dolorosa*.

W końcu jednak udało się mi zebrać od kolegów szereg fragmentów, z których skleciłem całość tych perypetii. A więc – po wydobyciu mnie spod zwalisk stodoły austriaccy sanitariusze odtransportowali mnie do głównego c. i k. punktu opatrunkowego w Czarnej. Następnego dnia, skoro świt, oczywiście po opatrunkach, załadowano mnie, w towarzystwie trzech ciężko rannych Austriaków do specjalnej karetki Czerwonego Krzyża. Wraz z kolumną sanitarną ruszyliśmy w kierunku na południe. Marszruta tej kolumny prowadziła przez miejscowości: Skaryszew–Iłżę–Bodzentyn–Kielce i dalej na Sosnowiec. W drodze, pod Iłżą, wsadzono do karetki jeszcze jednego rannego legionistę. Był nim kolega Heller, też z I batalionu. Od niego właśnie, w późniejszym terminie dowiedziałem się o wielu nieznanym mi wydarzeniach.

Po rozwalonych na amen drogach kolumna z ciężką biedą zajechała, około 28 października do Kielc. Stamtąd austriacka kolumna skręciła na Sosnowiec. A że w Kielcach był legionowy szpital więc nas dalej już nie chcieli transportować. Nas, dwóch legionistów, ułożono na nosze i zaniecono do pierwszej z brzegu sali szpitalnej. Lżej ranny i przytomny kolega dowiedział się z przykrością, że właściwie to szpital został już zamknięty. W całym budynku pozostała tylko siostra zakonna z dogorywającym, ciężko rannym legionistą. Chwilę wcześniej byli w szpitalu dwaj legionowi oficerowie i zobaczywszy sytuację ciężko rannego pojechali wojskową furmanką po miejskiego lekarza by przewieźć rannego do cywilnego szpitala. Zanim powrócili ranny przeniósł się już do wieczności. Wobec tego zaopiekowali się nami. Po zmianie opatrunków postanowiono przewieźć mnie i Hellera do Szczucina skąd odchodziły pociągi sanitarne w głąb Austrii.

Jak się okazało naszymi opiekunami zostali – Klemensiewicz⁷² i Kaden-Bandrowski⁷³. Powoził eksgemeiner austriackiej piechoty, a obecnie zagorzały legionista i świetny kumpel Kobryń. W dalszej służbie, w innych okolicznościach, spotkałem się z tym lwowskim tajojem w I batalionie 1 pp Legionów. Obywatele oficerowie w pewnej misji mieli dostać się drogą okrężną przez Korczyn do Krakowa. Tak więc, to przypadkowe spotkanie uratowało rannych od wpadnięcia do niewoli i zachowało nas przy życiu. Na dworcu w Szczucinie stał już gotowy pociąg sanitarny stowarzyszenia maltańskiego, wspaniale wyposażony, był gotowy do odjazdu. Stowarzyszenie Zakonu Maltańskiego składało się z utytułowanych członków, m.in. koronowanych głów i elity arystokratycznej Europy. Dzięki tym osobistościom wysyłano poddanych na rzeź, a potem fundowano luksusowe sanitarki by pokiereszowanych weteranów przewożono do świetnych szpitali na leczenie i potem, po wyleczeniu, wysyłać ich z powrotem na front.

Nasi wybawcy oddali nas w dobre ręce pielęgniarskiego personelu właśnie takiego luksusowego pociągu. Tu pielęgniarkami były panie tylko z wysokich sfer dobrze urodzo-

⁷² Zygmunt Gabriel Klemensiewicz (1874-1948), ukończył medycynę na UJ, poseł do Sejmu Austriackiego i Rady Państwa, członek PPSD, I Brygady LP, współtwórca Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, mjr WP w wojnie polsko-ukraińskiej, poseł BBWR, dwukrotnie aresztowany przez gestapo.

⁷³ Juliusz Kaden-Bandrowski (1885-1944), pisarz, prozaik i publicysta, wolnomularz, student pianistyki w konserwatoriach Krakowa, Lwowa, Lipska i Brukseli, członek PPS – Frakcji Rewolucyjnej, adiutant 5 pp, oficer werbunkowy oraz kronikarz I Brygady LP, członek POW, brał udział w walkach o Przemyśl i Lwów, red. nac. „Żołnierza Polskiego”, kier. Biura Personalnego Naczelnego Dowództwa, sekretarz Polskiej Akademii Literatury, więzień gestapo, zmarł podczas powstania warszawskiego.

nych. W ich rękach mieliśmy doskonałą opiekę, ale cóż, ja tego wszystkiego nie oglądałem. W pewnych sekundach, przez szparkę zapuchniętych oczu postrzegałem tylko jakieś niebieskie, falujące barwy i nic poza tym.

Pociąg sanitarny przez Tarnów dobił do Krakowa. Z wygodnych wagonów, nas dwóch legionistów, przetransportowano na niewygodne madejowe łóża do szpitala Komenidy Legionów. Jak mi opowiadano, to po salach tego szpitala kręciło się wówczas mnóstwo jakichś niemianowanych oficerków, niby legionowych, z szabelkami i umalowanymi dziećwami pod rękę. Podobno to tałatajstwo przychodziło tu tylko na obiady i późną nocą na spanie. W tej stajni Augiasza nie trzymano nas długo. Mnie załadowano do pociągu sanitarnego odchodzącego do Pragi Czeskiej, a kolegę Hellera skierowano zwykłym pociągiem do Jabłonkowa.

Ja się dostałem do Zlatnej Prahy i co się przez długi czas, ze mną działo tego już nigdy nie dowiedziałem się. Wiem tylko, że cały listopad i pół grudnia lekarze nadmiernie trudzili się, by uzyskać jakieś małe polepszenie mojego ciężkiego stanu. A tu nic i nic z tego. Prawie bez przerwy miałem wysoką gorączkę i byłem ogromnie osłabiony. Lekarze dokładnie nie wiedzieli, co poza kontuzją przyczepiło się do mnie. Przypuszczali, że całą tę komplikację wywołało Gehirnentzündung – zapalenie mózgu.

Doszło nawet do tego, że pewnego grudniowego dnia machnęli na mój żywot ręką. Kazali mnie zabrać z łóża szpitalnego i zanieść na wysoki, twardy katafalk w kostnicy. Tak znalazłem się w przedsionku królestwa bogini Persefony, w oczekiwaniu na przejście na drugą stronę Styksu. W ten sposób zaliczono mnie już do kadry nieboszczyków. A w tym przybytku umarłaków, nie brakowało kandydatów na wieczny spoczynek. Na zewnątrz kostnicy przygotowywano, dzień i noc, zbite z sosnowych desek trumny. Każdej godziny wywożono stąd kilka trumien ze zmarłymi do wspólnej mogiły na praskim cmentarzu.

Prawdopodobnie, gdybym chociaż na chwilę odzyskał przytomność, to wówczas na pewno zaśpiewałbym żołnierską piosenkę:

[...] a pan majster robi trumnę,

a ja jemu gównu umrę!

I rzeczywiście święty Piotr – mój imiennik – inaczej pokierował moją sprawą. Wiedocześnie jeszcze za mało się namęczyłem, więc trzeba mi było jeszcze na jakiś czas sprolongować żywot doczesny. A wydarzyło się tak: jakiegoś tam, nie liczonego dnia, w pewnej chwili otworzyły mi się oczy, ale szybko je przymknąłem. Światłość dnia była dla mnie zbyt rażąca. Po kilku próbach jakoś przyzwyczałem się do niego.

Powoli zaczął pracować umysł. Pierwsza zagadka jaka mi się nasunęła, to było pytanie, gdzie ja jestem? Nie mogąc podnieść głowy widziałem wszystko na białło. Czyżby tak na białło było wymalowane niebo? Piekło to na pewno nie, gdyż tam buchał ze wszystkich stron ogień. A może ja leżę jeszcze pod tą przeklętą stodołą? Ale skąd ta biel? Następnym pytaniem jakie sobie zadałem było, dlaczego mi tak mokro? Na chwilę przymknąłem oczy. Teraz dopiero, patrząc w górę, zauważyłem sufit. Powolutku zacząłem orientować się w mojej sytuacji. Leżałem w jakimś pomieszczeniu, które wydawało mi się bardzo wąskie. A to na czym leżałem było wysokie, twarde i również wąskie... jak katafalk. W tym momencie uderzył mnie w nos śmierdzący dym palącej się świecy. Błyskawicznie zrozumiałem wszystko – gdzie jestem i z jakiego powodu. Chciałem podnieść rękę... niestety... nie byłem w stanie zdobyć się na żaden wysiłek. Ktoś jednak wyczuł instynktownie, że czyjeś życie zaczyna na nowo kiełkować. Na razie tego ktosia nie mogłem ujrzeć. Natomiast wyczułem na czole czyjąś delikatną, lekką, rękę. I nagle stanęła przede mną wysoka postać siostry zakonnej. Schwyciła mnie za puls i z okrzykiem wielkiej radości otarła nabiegające do oczu, łzy. Przy tym powiedziała: całą noc modliłam się w imieniu Twojej matki do Boga o Twój powrót do życia. I Bóg mnie wysłuchał, cieszę się niezmiernie. I rzeczywiście, ta nadzwyczaj skromna siostra, przez czas mego tu leżenia, była moim Aniołem Stróżem. Jak mi później opowiedziała to wzruszył ją bardzo medalionik z wizerunkiem Matki Boskiej

Częstochowskiej, wiszący na mojej szyi. Przeczuwała, że w tym medalioniku tkwiła niema prośba matczyna do Stwórcy o moje życie. Tak też i było.

Moje przebudzenie się z letargu spowodowało sensację w całym szpitalu. Od początku wojny jeszcze nie zdarzył się tu taki wypadek, by ktoś umieszczony w kostnicy powracał żywy na salę szpitalną. Po jakimś czasie zleciało się do mojej celki kilku starszych i młodszych lekarzy ze sztabarsztem na czele. Siostra pokazała im diagram gorączki od wieczora do chwili, w której wyszedłem ze śpiączki. Wykres ten zawierał takie oto temperatury: 40.8° – 40.9° – 41° i ciut, ciut ponad, a po przebudzeniu 36°.

Konsyliarze oglądali mnie ze wszystkich stron kiwając głowami ze zdziwienia. W końcu sztabarz uśmiechnął się, pochylił nade mną, pytając po czesku: jak se masz? Odpowiedziałem szeptem, ponieważ inaczej nie mogłem, dziękuję lepiej! A no to wiborne klunu... to se mi libi – to świetne chłopcze, to mi się podoba – powiedział naczelny lekarz. Zwracając się do podwładnych wydał polecenie: sofort – natychmiast dokładnie zbadać i przenieść na salę oficerską. Już po godzinie, z wielką paradą, wjechałem na noszach do głównego szpitalnego budynku. Tam ułożono mnie na czystym, miękkim łóżu. Natychmiast zasnąłem. Jak długo spałem, nie wiem, ale byłem pilnowany przez obsługujące rannych siostry zakonne. Skoro tylko otworzyłem oczy, zaraz zaczęło się karmienie jakąś papką i lekami. Po zakończeniu tych zabiegów rozejrzałem się po sali. Salka była mała, obliczona tylko na czterech pacjentów. Jej ściany były pomalowane na jasno różowy kolor dający poczucie lekkości i pewnej wesołości. Dwa podłużne okna, przysłonięte ażurowymi firankami, wychodziły na zalesiony stok hradeckiego wzgórza. Moje łóżo stało w odległości trzech metrów od jednego z tych okien. Pozwoliło mi to często spoglądać na ten zaśniewany jeszcze boży świat. Dwaj towarzysze niedoli kończyli leczenie i szykowali się na wyjazd do sanatorium jako rekonwalescenci. Trzeci kolega, z pochodzenia Tyrolczyk, tak jak i ja wymagał dłuższego leczenia. Ciężko ranny w brzuch jakoś się wykaraskał i pełen radości oczekiwał na tę chwilę, w której będzie mógł wyjechać na rekonwalescencję do ukochanego Tyrolu. Poza tym wszyscy czterej byliśmy jednorocznymi podoficerami, coś w rodzaju naszych podchorążych rezerwy. A pod względem pochodzenia byliśmy przedstawicielami Galicji, Węgier, Tyrolu i Wiednia. Jednak wcale nam to nie przeszkadzało współżyć na serdecznej, przyjacielskiej stopie. Opiekę miałem wspaniałą. Wszyscy, tak personel, jak i pacjenci odnosili się do mnie, jako do polskiego legionisty z wielkim szacunkiem i uznaniem. Wysoko oceniali naszą walkę o niepodległość. Od samego początku zdrowsi koledzy pomagali mi jak tylko mogli. Natomiast moja anielska siostra, która wymodliła mój żywot, stale opiekowała się mną, aż do końca mego pobytu w szpitalu. W przeddzień wigilijnego wieczoru otrzymałem dwie kule pod pachy, przy pomocy których trenowałem utrzymywanie się w pozycji pionowej i pierwsze kroki stawiałem wzdłuż łóżka. [...] A tam gdzieś daleko, na Zachodzie i Wschodzie, głęboko wkopani w ziemię, trwali w tym momencie na pozycjach wrodzy sobie żołnierze, przesyłając jeden po drugim, zamiast życzeń, śmiertelne pociski. Dziw aż brał, tak jedni jak i drudzy, byli wyznawcami ogólnoludzkiego przykazania: „nie zabijaj!”⁷⁴.

BIBLIOGRAFIA:

Album Legionów Polskich, oprac. tekstu W. Lipiński, Warszawa 1933.

Bator J., *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914-1915*, Kraków 2005.

Kulak R., *Z Legunem po Kielcach czyli wycieczka szlakiem miejsc związanych z walką i pobytom Wojska Polskiego w 1914 r. w Kielcach*, [w:] J. Osiecki, S. Wyrzycki, R. Kulak, *Z mili-*

⁷⁴ L. Nowakowski „Bulgar”, „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 2, cz. 2, s. 355-365.

- tarynych wydarzeń na Kielecczyźnie w czasie I wojny światowej*, Kielce 1987, *Nowa Teka Świętokrzyska*, t. 5.
- Milewska W., Nowak J. T., Zientara M., *Legiony Polskie 1914-1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998.
- Nowakowski K., „Ochotnicze formacje strzeleckie w Galicji. Sierpień 1914 – sierpień 1915”, Kraków 1987 (praca magisterska, Wydział Filozoficzno-Historyczny UJ).
- Nowakowski „Bułgar” L., *Wspomnienia uczestnika kursu skautowego w Skolem*, „Krakowski Rocznik Historii Harcerstwa” (Kraków) 2005, t. 1.
- Nowakowski „Bułgar” L., „Życie przemija – historia pozostaje”, t. 1-2, cz. 1-2.
- Osiecki J., *Kieleckie ścieżki Józefa Piłsudskiego*, Kielce 1999.
- Zgórniak M., *1914-1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej*, Kraków 1987.